

Nr 3 (118) – B Rok 20

Maj-Czerwiec 2014



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннiя з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннiя з Волини*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна
☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38
E-mail: vykovaliv@gmail.com
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>
Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.
ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:
✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:
Stowarzyszenie Ośrodek
“Wołanie z Wołynia”
PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~

“**Wołyński Słownik Biograficzny**”:
<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

„**Dziennik pisany nad Horyniem**”
<https://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy na Facebook’u:
<https://www.facebook.com/Wolanie>



SPIS TREŚCI

- s. 3-4: Lucja ZALEWSKA, *Biskup Witalij Skomarowski nowym ordynariuszem w Lucku*
- s. 5-7: Bp Witalij SKOMAROWSKI, *«Boża Opatrzność prowadzi nas drogami życia»*
- s. 8: Paweł LEWCZUK, *Smutny spacer po rówieńskim cmentarzu*
- s. 9: Jan SKALSKI, Krzysztof PRZYBYLSKI, *Stanowisko Światowego Kongresu Kresowian wobec sytuacji na Ukrainie*
- s. 10: Paweł LEWCZUK, *Najstarszej polskiej uczelni 650 lat*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Sposób pracy*
- s. 13-15: Andrzej ŻARCZYŃSKI, *Wystawa w Łodzi na temat Harcerskiej Straży pamięci na Wołyniu*
- s. 16-17: Ryszard CZARNECKI, *Wołyn i tęsknota*
- s. 18-20: Zbigniew DRELA, *Wspomnienia z Różyna*
- s. 21-22: Andrzej NOWAK, *Początek sporu o Europę Wschodnią*
- s. 23-24: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Projekt „Powrót Kraszewskiego na Wołyn”*
- s. 25-28: Antoni KUCZYŃSKI, *Z pobytu w Berezowie. Ewa Felińska. Powieściopisarka, Pamiętnikarka, Na Zesłaniu 1839-1841*
- s. 29-30: Ks. Ludwik GRZEBIEŃ SI, *Wołyn Ojca Jana Beyzyma*
- s. 31-33: Walentyna WĘGRZYN-KLISOWSKA, *Domowa orkiestra Jakuba Czczela we wsi Samczyki na Wołyniu*
- s. 34-39: Józef Ignacy KRASZEWSKI, *Biografia Sokalskiego organisty*
- s. 40: Teresa DUTKIEWICZ, *Oświadczenie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie*
- s. 41-42: Maria ORZESZKOWA, *„Cała radość życia”*
- s. 43-45: Krzysztof KOLTUN, *Wołyn cieszy się błogosławionymi. O. Jan Beyzym SI (1850-1912)*
- s. 45-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Feliks Paweł Turski 1771-1790*



З життя Католицької Церкви на Волині - З життя Церкви на Волині

BISKUP WITALIJ SKOMAROWSKI NOWYM ORDYNARIUSZEM W ŁUCKU

Dnia 12 kwietnia 2014 papież Franciszek mianował nowego ordynariusza diecezji łuckiej obrządku łacińskiego, którym został bp Witalij Skomarowski, dotychczasowy bp pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej.

*

Witalij Skomarowski urodził się 30 grudnia 1963 r. w Berdyczowie. Po maturze studiował medycynę w Instytucie Medycznym w Żytomierzu. Od 1985 do 1990 roku studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Rydze na Łotwie, otrzymując święcenia kapłańskie 27 maja 1990 roku.

W latach 1995-2000 był kanclerzem kurii diecezjalnej w Żytomierzu i proboszczem miejscowej katedry pw. św. Zofii. (W tym czasie, 25 listopada 1998 r. zmieniono nazwę diecezji z żytomierskiej na kijowsko-żytomierską). Od 2000 r. do 2003 r. był prorektorem Wyższego Seminarium Duchownego Najświętszego Serca Pana Jezusa w diecezji kijowsko-żytomierskiej w miasteczku Worzel nieopodal Kijowa.

Dnia 7 kwietnia 2003 r. został mianowany biskupem pomocniczym diecezji kijowsko-żytomierskiej ze stolicą tytularną Bencenna. Dnia 7 czerwca tego roku przyjął święcenia biskupie z rąk metropolity lwowskiego kard. Mariana Jaworskiego; współkonsekratorami byli nuncjusz apostolski w Ukrainie abp Nikola Eterović i ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej bp Jan Purwiński.



**Bp Witalij Skomarowski w dniu
ingresu do katedry łuckiej**

Fot. Ludmiła Poliszczuk

*

Diecezja łucka powstała z inicjatywy wielkiego księcia litewskiego Witolda ok. 1404 r. (choć niektóre źródła mówią o utworzeniu jej już w połowie XIII w.). W 1425 r. połączono ją z diecezją włodzimierską (istniejącą od 1375 r.). Do XVI w. podlegała metropolii lwowskiej, a następnie gnieźnieńskiej. W 1798 r., po III rozbiórce Polski połączono ją z diecezją żytomierską i weszła w skład metropolii mohylewskiej. Samodzielność odzyskała już w wolnej Polsce na mocy bulli papieskiej z 28 października 1925 roku. Dnia 14 grudnia 1925 r. biskupem diecezji łuckiej został mianowany Sługa Boży Adolf Piotr Szelązek (1865-1950). W styczniu 1945 r. został aresztowany przez władze sowieckie, po czym w 1946 r. deportowany do Polski, gdzie zmarł na Zamku Bierzgłowskim koło Torunia. Po

«В нашому розпорядженні є тільки цей один день нашого життя, і ми повинні ним скористатись, щоб спасати душі і тим самим дати Господу свідоцтво нашої любові.»

Св. Тереза з Лізьє

*Нам'ятка інгресу
єпископа Віталія Скомаровського*



Луцьк, 17 травня 2014 р.

odtworzeniu hierarchii katolickiej obu obrządków na Ukrainie, w latach 1991-1996 diecezja łucka nie miała swego biskupa i *de facto* wchodziła w skład archidiecezji lwowskiej. Dopiero w 1996 r. papież Jan Paweł II odtworzył diecezję łucką i jej administratorem apostolskim mianował metropolitę lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego. Dwa lata później pierwszym po kilkudziesięciu latach biskupem łuckim został bp Marcejan Trofiński, dotychczasowy biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej. Był nim do 2012 r., kiedy przeszedł na emeryturę. Na terenie diecezji mieszka obecnie ok. 2,2 mln ludzi, z czego rzymscy katolicy stanowią ok. 30.000 wiernych. Diecezja liczy jedynie 36 parafii.

Ingres nowego ordynariusza diecezji łuckiej odbył się w sobotę, 17 maja 2014 roku. Przed rozpoczęciem liturgii nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Thomas Edward Gullickson odczytał przekład bulli papieskiej zawierającej nominację no-

wego biskupa łuckiego. Następnie przedstawiciel Watykanu wręczył biskupowi W. Skomarowskiemu pastorał – symbol władzy pasterskiej. Przedstawiciele duchowieństwa, osób konsekrowanych i wiernych świeckich złożyli swojemu nowemu biskupowi homagium – znak czci i posłuszeństwa.

Nowy ordynariusz w okolicznościowym kazaniu przypomniał, że to Boża Opatrzność prowadzi nas po drogach życia i nawiązał do spuścizny diecezji łuckiej – wspominał wielkich synów Wołynia, św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, swego poprzednika bpa Adolfa Piotra Szelążka, Sługę Bożego ks. Władysława Bukowińskiego oraz innych heroicznych kapłanów.

Biskup Witalij Skomarowski wyznał, że jako pasterz Diecezji Łuckiej pragnie razem z wiernymi wsłuchiwać się w głos Ducha Świętego i głosić im słowo Boże. Zauważył, że ludzie chcą poznawać Boga. A poznać Boga, oznacza odkryć tajemnicę życia, wszechświata i innych ludzi, tajemnicę wieczności i otaczającej nas przyrody. To odkryć, czym jest prawda.

Po zakończeniu Mszy św. metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wręczył biskupowi W. Skomarowskiemu wspólny prezent od biskupów Ukrainy – krzyż biskupi. Uroczystości w katedrze łuckiej zakończyły się wspólną modlitwą za Ukrainę, uroczystym odśpiewaniem hymnu „Boże Wielki, Jedyń”.

Łucja Zalewska

Zdjęcia z ingresu można zobaczyć na naszej stronie na FB:

https://www.facebook.com/Wolanie/photos_stream



Słowo Pasterza - Слово Пастиря

«BOŻA OPATRZNOŚĆ PROWADZI NAS DROGAMI ŻYCIA»

Kazanie wygłoszone podczas ingresu do katedry łuckiej w dniu 17 maja 2014 roku

Дорогі брати і сестри!

Боже Провидіння провадить нас дорогами життя – і тому я стою тут, перед вами, як єпископ Луцької дієцезії, щоб разом з вами намагалися почути голос Святого Духа і проголосувати Боже Слово. Той же Дух Святий і та сама радість, які наповнювали серця християн в час народження Церкви, нехай сьогодні наповнять наші серця і провадять нас до повноти пізнання Ісуса Христа.

Ми бо прагнемо пізнавати Христа Розп'ятого і Воскреслого, і в Ньому та через Нього зануритися в милосердну любов Отця, який завжди залишається для нас таємницею. Таким чином виконується найглибше прагнення людини: пізнати і полюбити Того, який нас створив і відкупив.

Людина хоче пізнавати Бога. Це прагнення, навіть якщо його не називають безпосереднім пошуком Бога, проявляється у бажанні пізнання таємниці. Бо пізнати Бога – це і означає пізнати таємницю життя, Всесвіту, людини, вічності, природи. Пізнати правду. Ось чому таким було прагнення апостола Филипа: *«Господи, покажи нам Отця, – і цього нам вистачить»*.

Відповідаючи на це прагнення, Бог став людиною через таємницю втілення – щоб ми в Ісусі пізнали справжнє Боже обличчя. *«У Ньому – пише святий Павло – враз з людською природою живе вся повнота Божества»* (Кол 2, 9). Тому власне Христос є об'явленням Бога, світлом. Тим, який дозволяє нам пізнати правду: *«Вірте Мені, що Я є в Отці, а Отець у Мені»*.



Bp Witalij Skomarowski wygłasza okolicznościowe kazanie

Fot. Ludmila Poliszczuk

Це об'явлення Бога Христос довірив Апостолам, щоб вони несли його до всіх людей, а вони *«проповідували Боже Слово»* і *«Слово Господнє ширилося по всій країні»*. Слово, яке є Світлом, ставало Життям: *«Хто вірить у Мене – говорить Господь – діла, які Я роблю, робитиме і він – навіть більші від них чинитиме»*. Той, хто вірує, буде мати Його життя в собі, буде Його наслідувати.

Христос сам вибрав, установив і послав Апостолів на місію. Тож і я довіряю Йому своє служіння в Луцькій дієцезії і на Нього покладаю свою надію.

Луцька дієцезія має багаті традиції та велику спадщину. Своїм корінням вона сягає давніх часів, коли на цих землях лише починало розповсюджуватися християнство. Але вже в XIV столітті в Луцьку існувала повноправна

єпископська столиця. Відтоді на єпископській кафедрі Волині сиділо багато визначних пастирів, які для проголошення Євангелія присвячували все своє життя, вміння, молитви і страждання.

*

Ziemia Łucka wydała także wspaniałe owoce świętości. To właśnie tutaj, w pobliskim Wojutynie urodził się i dojrzewał kanonizowany przez papieża Benedykta XVI (11 października 2009 r.) święty Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup metropolita warszawski, wieloletni zesłaniec na Syberii. Przykład jego niezłomnej wiary i wierności Kościołowi świadczy o owym poznaniu tajemnicy

Chrystusa, który prowadzi do Ojca. W swoim słowie pożegnalnym przed zesłaniem na Syberię św. Zygmunt mówił (do kapłanów warszawskich) znamienne słowa: „*Strzeżcie praw Kościoła świętego, pilnujcie gorliwie tej świętej wiary naszej, miejcie Pana Boga w pamięci i w sercu. Jeżeliby was kto namawiał do takiego czynu, którego popełnić się nie godzi bez uchybienia prawom Bożym i prawom Kościoła, odpowiadajcie każdy: «Non possumus» (nie możemy), odpowiadajcie wszyscy: «Non possumus»...*”.

Pośród różnych wstrząsów, które raz po raz dotykały umęczoną diecezję łucką w wieku XX na stolicy biskupiej pojawił się świątobliwy pasterz, Sługa Boży biskup Adolf Szelażek. W latach międzywojennych troszczył się o stan duchowy diecezji, odbudowywał kościoły, w katedrze łuckiej zainspirował i stale prowadził rekolekcje, wizytował diecezję, gromadził kapłanów, dbał o seminarium duchowne.

Płomienny ten kaznodzieja nauczał: „*Katolicy bardziej niż inni przodować winni w kulturze i duchowej i materialnej. I rozum i wiara uczą nas tego obowiązku. I Kościół wzywa: Do pracy! wytężonej – większej, niż dotychczas. Wielkie są dzieła do spełnienia, te wymagają wielkiej pracy. Kościół nie dopuści, aby tamowano, aby stawiano ciasne granice temu postępo-*

wi. Granice stawia, kto zamyka dążenia ludzkie tylko w doczesności. Niebo tylko na ziemi – to nieprawda, to ciasnota! Więcej światła nieskończonego więcej dobra i piękna nieskończonego – serce i wola ustawicznie pragną. «Niespokojne serce nasze, aż spocznie w Tobie, Panie!»» (przemówienie na zakończenie Zjazdu Katolickiego, Płock 1922).

W krytycznym momencie dziejów historii, gdy podczas drugiej wojny światowej wojska okupanta zajęły Łuck, okazał się wiernym i oddanym Pasterzem swej diecezji. W trudnych wojennych warunkach nie opuścił swych wiernych w najcięższych chwilach, zachował spokój i ufność w Opatrzność Bożą. Według relacji świadków postawa Ordynariusza Łuckiego stanowiła ogromne moralne oparcie dla tych, którzy z trwogą obserwowali bieg historii. Głęboka wiara i całkowite zdanie się na Boga pozwoliło mu odważnie stać w obronie prawdy, co w konsekwencji doprowadziło go do utraty wolności. Gdy władze komunistyczne aresztowały ks. bpa A. P. Szelażka, gorliwy biskup znalazł się w więzieniu, w trudnych warunkach, które były ciężkim krzyżem dla sędziwego już ks. biskupa, bowiem w więzieniu ukończył on 80 lat. Śledztwo zostało zakończone odczytaniem aktu oskarżenia i odesłaniem sprawy do Moskwy. Oskarżenie brzmiało: „*Adolfa Szelażka, Syna Stanisława (...) poddać najwyższemu wymiarowi kary – rozstrzelanie z konfiskatą całego osobistego mienia*”. Po 16 miesiącach więzienia, w dniu 24 kwietnia 1946 r. ksiądz biskup dowiedział się, że odzyska wolność, ale musi wyjechać do Polski.

*

Sługa Boжий єпископ Адольф Шельонжек, розуміючи знаки часу, послав з Луцька священиків до замученої Церкви на сході, на землі, звідки я родом: на Житомирщину та Поділля. Ці священники застали там духовну пустиню, безліч зруйнованих та зачинених храмів та тисячі спраглих

Бога серцець, і з ревністю взялися до праці. Їх не могли стримати ні труднощі, ні погрози, так вони прагнули нести людам Боже Слово і уділяти благодать Таїнств. Всі ці пастирі не залишили Христову Вівчарню і заплагили за вірність високу ціну страждань, нерідко сидячи в таборах по десять і більше років. Але завдяки їхній жертві був збережений вогонь віри на Житомирщині, Вінниччині та Хмельниччині. Деяких з цих відважних священників мені пощастило зустріти особисто: це Станіслав Щипта, настоятель в Житомирі; Антоній Хоміцький, Юзеф Кучинський, Андрій Гладисевич. Нехай через їхнє заступництво Бог дарує мені благодать доброго та ревного єпископського служіння в Луцьку.

Є ще один заступник, на молитви якого я особливо покладаюся – це священик, який під час війни був настоятелем цієї катедрі, Слуга Божий Владислав Буквинський. Він, так як і я, народився в місті Божої Матері з гори Кармель – в Бердичеві. Цей незламний апостол провів в радянських в'язницях та таборах 14 років. З Казахстану він писав: *«Далеко від рідних сторін я не відчуваю себе пригнобленим і не вважаю себе жертвою долі. Навпаки, я дякую Богу за все. Я вважаю, що весь цей довгий період життя я завжди був і донині є властивою людиною на властивому місці»*.

Тому сьогодні прагну просити всіх цих святих заступників, щоб виблагали для мене у Бога такого довір'я Божому Провидінню, яке і вони мали у важкі часи свого служіння.

Згаданий вже мною єпископ Луцький, Слуга Божий Адольф Шельонжек, був відомим завдяки своїй довірі до Божого Провидіння. Він був також великим шанувальником святої Терези від Дитятка Ісус, яку силою декрету папи Пія XI від 14 грудня 1927 року оголосив Покровителькою Луцької дієцезії. Він ввів в те,

що заступництво *«малої святої»* буде особливо сприяти духовному відродженню дієцезії.

Сьогодні в Євангелії звучали слова Спасителя, що додають нам надію: *«Що тільки попросите в Моє Ім'я, те й зроблю, щоби прославився Отець у Сині. Коли Мене про щось попросите в Моє Ім'я, – Я те зроблю»*.

Покровителька Луцької дієцезії – с вята Тереза від Дитятка Ісус – та її *«мала дорога»* заохочують нас просити в Бога дар смирення. Адже бути *«малим»* – це означає з довірою просити Отця Небесного в ім'я Ісуса, щоби Він оберігав нас у Своему Провидінні і провадив нас стежками життя. Бути *«малим»* – це покласти свою надію на Бога, цілковито довіритись Його Батьківській Любові. Бути малим – це проголошувати Боже Євангеліє, покладаючись не на свої заслуги, а на нескінчені заслуги Ісуса Христа. Бути малим – це з дитячим довір'ям віддатись в руки Непорочної Диви Марії, нашої Небесної Матері, так як це робила свята Тереза з Ліз'є. Молитвам та допомозі святої Терези, покровительки нашої дієцезії, довіряю своє пастирське служіння на Волині.

Амінь.

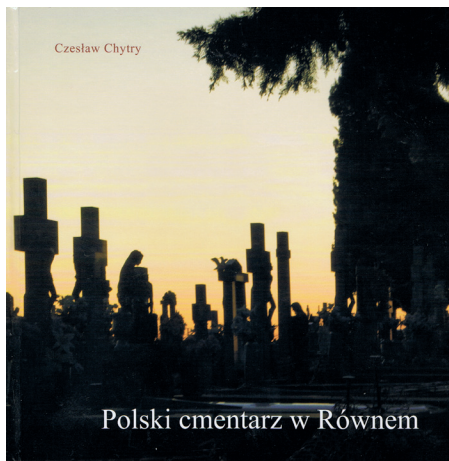
✦ *Witalij Skomarowski*



Wśród książek - Серед книжок

SMUTNY SPACER PO RÓWIEŃSKIM CMENTARZU

Myśląc o dawnych Kresach Wschodnich często interesują nas sławne postacie wywodzące się z tych terenów lecz rzadko myślimy o zwykłych ludziach, o ich życiu, losach. A jednak to dzięki im w dużej mierze język polski funkcjonował kiedyś na tych terenach i współcześnie jest obecny. Opublikowana w zeszłym roku książka Czesława Chytręgo jest niezwykła. Jej tytuł *Polski cmentarz w Równem* miałby sugerować historię cmentarza, wybitnych osób tam pochowanych, ich historie, dzieje, a tym czasem w pierwszej części Autor pokazuje zwykłych 222 zmarłych i czasami nawet resztki, które pozostały po ich nagrobkach i pomnikach. Wszystkie nagrobki podpisane w języku polskim pokazują bogatą przeszłość tych ludzi, ich przynależność do polskości, a z samych nagrobków można dużo wywnioskować o religijności pięknej polszczyźnie mieszkańców Równego. Na niektórych możemy przeczytać na przykład: *„Śpij w spokoju drogi Aniołek”* lub *„Stroskana żona i dzieci ten pomnik stawiają i proszą przechodniech o Anioł Pański i trzy Zdrowaś Maryja”*. A niektórzy umarli proszą nas o westchnienie do Boga. Na jednym z nagrobków ks. Kaszuba pozostawił wiersz dla swojej współpracowniczkii z Równego: *„Cierniami usłaną drogą kroczyłaś dobra i czysta, na krzyż złożona młodo, Oblubienica Chrystusa. Dziś poprzez łez pryzmaty patrzym w Twą zjawę świetlaną i myśli mkną w zaświaty za Tobą hen do Pana”*. W drugiej części książki zostały zamieszone zdjęcia, żeby każdego czytelnika przenieść do Równego i zorganizować małą wycieczkę oprowadzającą po cmentarzu.



Polski cmentarz w Równem

Autor zwraca uwagę, że dużo nagrobków potrzebuje odnowienia. Jest to kolejne wezwanie dla mieszkańców Równego, tych którzy mieszkali kiedyś, a teraz są rozproszone po całym świecie jak i tych mieszkający obecnie w Równem. Jest to wspólne dziedzictwo, które warto szanować i zachować dla przyszłych pokoleń.

Paweł Lewczuk

Czesław Chytry, *„Polski cmentarz w Równem”*, Janów Lubelski 2013.

Wydawca: Społeczny Komitet Pomocy Parafii Rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu, ul. Kopernika 49, 23-300 Janów Lubelski.



Rapisałi do na - Написали до нас

STANOWISKO ŚWIATOWEGO KONGRESU KRESOWIAN WOBEC SYTUACJI NA UKRAINIE

Dyrektoriat Światowego Kongresu Kresowian na swoim nadzwyczajnym posiedzeniu poświęconym sytuacji Kresów Południowo – Wschodnich i Wołynia w kontekście narastającego konfliktu pomiędzy Rosją a Ukrainą – podjął następującą rezolucję:

Światowy Kongres Kresowian stanowczo i konsekwentnie przypomina międzynarodowej opinii publicznej niepodważalną prawdę, iż znacząca część suwerennej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, historycznie określana jako Wołyń i Kresy Południowo – Wschodnie, znalazła się w granicach obecnego państwa ukraińskiego w wyniku zbrodni dokonanej na państwowości polskiej poprzez zawarcie i realizację haniebnego paktu Ribentropp – Mołotow i zalegalizowanie bezprawnych postanowień tego układu przez przedstawicieli wielkich, zwycięskich mocarstw podczas konferencji jałtańskiej na Krymie.

Przypominamy również, że Państwo Polskie wróciło na te ziemie w 1918 roku po wojnie światowej, w której nieoczekiwanie stanęły naprzeciw siebie państwa zaborcze, brutalnie tłamszące polskie aspiracje niepodległościowe mieszkańców tych ziem.

Dzisiaj po strasznych czasach martyrologii naszych rodaków na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, po barbarzyńskiej zbrodni ludobójstwa dokonanej na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów, po gehennie wypędzenia z ziemi ojczyznej, po wszystkich tych nie ukaranych i nawet nie napiętnowanych przez

międzynarodową opinią publiczną aktach bezprawia – Kresowianie nadal, tylko i po prostu żądają prawdy!

Kierując się głębokim niepokojem i szczerą troską o los naszej Ojczyzny i jej kresowego dziedzictwa konsekwentnie deklarujemy pamięć naszych historycznych korzeni.

Szanujemy prawo do wolności każdego narodu ale rachunek doznanych krzywd każe nam zachować w obecnej sytuacji jak najdalej posuniętą ostrożność w bezkrytycznym popieraniu procesów politycznych, ukierunkowanych na wygenerowanie przez wystraszoną obrotom spraw wspólnotę międzynarodową, – nowego, wolnego od historycznej refleksji i pozbawionego zdolności do koegzystencji ze względu na hołubienie banderowskich idei i pretensji terytorialnych – podmiotu państwowego u wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Apelujemy więc o rozwagę i solidarność w każdym wymiarze polskiego uczestnictwa w wydarzeniach jakie mają i będą miały miejsce na tych ciężko doświadczonych ziemiach; – ale wołamy też o dar odwagi i dar dalekowzroczności w podejmowaniu wszelkich decyzji i rozwiązań dotyczących przyszłości Wołynia i Kresów Południowo – Wschodnich.

*Jan Skalski, prezes Światowego
Kongresu Kresowian
Krzysztof Przybylski, członek Prezydium*

Bytom, 8 kwietnia 2014 r.

Rapisali do na - Написали до нас

NAJSTARSZEJ POLSKIEJ UCZELNI 650 LAT



W tym roku Uniwersytet Jagielloński obchodzi swój wielki Jubileusz. 650 lat temu król Kazimierz Wielki założył Akademię Krakowską obecnie nazywaną Uniwersytetem Jagiellońskim. Główne uroczystości odbyły się w maju, choć świętowanie i imprezy związane z niniejszą uroczystością nadal trwają. Dumą i jednocześnie wezwaniem dla studentów i pracowników był list JM prof. Wojciecha Nowaka wysłany 9 maja 2014 r. do społeczności akademickiej naszej uczelni: *„Posłowie podjęli dziś przez aklamację przedstawioną przez Prezydium Sejmu uchwałę upamiętniającą 650. rocznicę założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego. «Sejm RP wyraża hold i uznanie dla intelektualnego dorobku pokoleń uczonych i absolwentów tej uczelni»”* – czytamy w dokumencie. W uchwale podkreślono też rolę Uniwersytetu Jagiellońskiego w dziejach polskiej oraz światowej nauki i kultury, co zdaniem Izby stanowi źródło dumy i zobowiązań dla przyszłych po-

koleń. W dokumencie Sejm zgodził się, że *„Uniwersytet Jagielloński jest klejnotem narodowego skarbcza”*. 10 kwietnia prof. Nowak w imieniu całej społeczności złożył kwiaty na grobach założycieli UJ w katedrze na Wawelu, po czym została odprawiona uroczysta Msza święta, której przewodniczył ks. Kardynał Stanisław Dziwisz Metropolita Krakowski. Po nabożeństwach z katedry wyruszył orszak ulicami Krakowa do miejsca posiedzenia Senatu Uj, którym wyjątkowo zostało Auditorium Maximum UJ. Wśród osób idących można było zauważyć studentów UJ z różnych krajów i nawet kontynentów ubranych w swoje stroje ludowe niosące flagi swoich państw. Jest to jeszcze raz dowodem wielokulturowości Uniwersytetu Jagiellońskiego i zarazem potencjału naukowego uczelni, wśród przebranych studentów dało się zauważyć i studentkę z Ukrainy. Kolejnymi atrakcjami były iluminacja budynków w starej części miasta oraz UNIVERSA – Opera Otwarta, czyli utwór symfoniczny zamówiony przez Uniwersytet Jagielloński, którego autorem jest Jan A.P. Kaczmarek.

W ciągu roku zaplanowane liczne wydarzenia zorganizowane na Uniwersytecie Jagiellońskim, na które organizatorzy serdecznie zapraszają.

Paweł Lewczuk



Wierzyć w Chrystusa

SPOSÓB PRACY

„Chciałbym i mój ślad na drogach ocalić
od zapomnienia”

Jeszcze raz powrócę do zagadnienia
twojej nauki.

Zadam ci pytanie, a ty zastanów się
chwilę i spróbuj na nie odpowiedzieć:
jakie jest twoje największe pragnienie ży-
ciowe? Albo inaczej: o czym marzysz, co
chciałbyś zrobić w życiu?

Jeżeli już znasz odpowiedź, to po-
wiedz mi jeszcze: czy to, o czym marzysz,
jest osiągalne? Po drugie: czy jest dobre,
czy nikomu nie zaszkodzi, a przyniesie
tobie i innym korzyści? Tak? To dobrze.

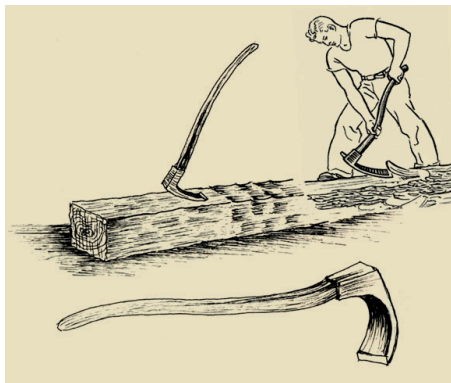
Wobec tego zastanów się, jaką należy
wybrać drogę, aby to zrealizować.

Może teraz zareagujesz: „*Ja? Przecież
to niemożliwe, abym ja to potrafił osią-
gnąć*”. Dlaczego.

Przypomnij sobie takie sytuacje: przy-
chodzi do ciebie bez powodu, bez okazji
taki zramolały „*staruszek*”, który może
mieć lat 25 albo 15 i chociaż widzi, że
pracujesz, najspokojniej siada i zaczyna
„*rozmawiać*”:

- Co sływać?
- Nic.
- Co robisz?
- Widzisz.
- Ale pogoda, co?
- No.
- Zapowiedzi radiowe ciągle się nie
sprawdzają. No nie?
- Czasami.
- Ale jutro chyba będzie pogoda? Co?
- Może.
- Bo jak taka pogoda, to nic mi się nie
chce robić.

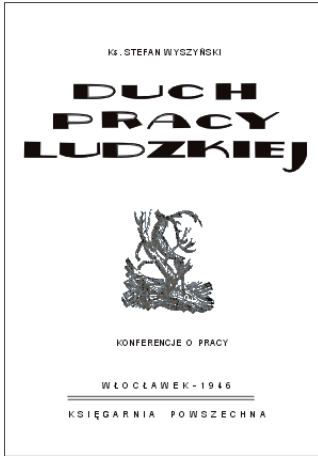
I może tak rozmawiać całymi godzina-
mi. – jak na to reagujesz?



Sposób pracy ciosłem

Jeśli naprawdę chcesz coś zrobić w
życiu, musisz zdecydować się na pracę.
Dzisiaj wiemy już nie tylko, co trzeba jeść,
pić. Dzisiaj wiemy, że pracę trzeba umie-
jętnie rozkładać w ciągu dnia, aby była
najbardziej wydajna. Wiemy o koniecz-
ności odpoczynku, o najbardziej właści-
wych warunkach pracy. Psychologia bada
bardzo szczegółowo takie problemy, jak
cisza, układ ciała, oświetlenie, przerzuca-
nie się z jednego tematu na drugi, długość
okresów pracy, rytm pracy. Nie dość na
tym. Wiemy coraz lepiej, na co stać czło-
wieka w danym okresie życia. Wiemy,
kiedy najżywiej umysł się rozwija, kiedy
są możliwości najbardziej twórczej pracy.
Nie wierz w genialnych ludzi, którzy nie
prawie nie potrzebowali pracować, bo się
urodzili „*geniuszami*”. Możesz przestu-
diować życie każdego człowieka, który
dużo dał ludzkości, a przekonasz się, że
bardzo pracował. Jeżeli już decydujesz się
na pracę, chcę, żebyś uświadomił sobie
jeszcze parę rzeczy.

Mój dobry znajomy, lekarz pracujący



naukowo, gdy rozmawialiśmy na ten temat powiedział: „*Mam przed sobą jakieś 15 lat twórczej pracy, potem przyjdzie silniejsza skleroza, której początki już u siebie obserwuję, resztę lat zostawiam na wykończenie prac zaczętych*”.

Twoje lata, to lata przeznaczone na uczenie się: szkolenie umiejętności myślenia i zdobywanie wiedzy. Wrócić tych lat się nie da.

Myślę tu o tych wszystkich zdolnych młodych ludziach, którym się nie chciało uczyć. Po bezowocnych prośbieniach, błaganiach, środkach wychowawczych stosowanych przez rodziców, przyjaciół, i nauczycieli przerywali naukę i szli do

pracy. Po paru latach, „*gdy zmądrzeli*”, to znaczy gdy przekonali się, czym jest wykształcenie, powracali do nauki w warunkach (dla samej nauki) niejednokrotnie rozpaczliwych, równocześnie pracując zawodowo, albo i nawet mając rodzinę.

Raz jeszcze powtarzam: twoje obecne lata, to lata najodpowiedniejsze do uczenia się. Nie strać tej szansy. Ucz się, i to ucz się jak najwięcej. Najpierw staraj się wykorzystywać jak najbardziej racjonalnie twój dzień na naukę. Nawet całkiem dziecinnie prowadź kontrolę nad swoim czasem: notuj, ile minut dziennie potrafiłeś wygospodarować na naukę – tu może, przy okazji, rozwijać się mity na temat, ile to ty się uczysz dziennie. Oczywiście, nie chodzi mi o to, żebyś się bezmyślnie „zakuwał”, ani też żebyś bez chwili wytchnienia plackiem siedział nad książką. Musisz znaleźć swój rytm pracy, najlepiej ci odpowiadający system uczenia się. Ucz się jak najwięcej, również i w tym sensie: idź w twoich studiach, jeśli tylko możesz, na najwyższy stopień: szkoła średnia, studia wyższe, specjalizacja, wraz ze stopniami naukowymi. Tak wysoko, na jak tylko cię będzie stać. Abyś wszedł do twórczej pracy jak najlepiej wyszkolony, abyś mógł ze siebie dać jak najwięcej.

Prawdą jest, że szczęściem życia ludzkiego jest praca. Praca stanowi o twojej wartości. Podobnie jak teraz nie może kończyć się w chwili, gdy powiesz: „*Mam spokój, odrobilem lekcje na jutro*”, tak kiedyś nie będzie się mogła kończyć, gdy „*wyjdiesz z pracy*” po ośmiu godzinach.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Pamięć - Пам'ять

WYSTAWA W ŁODZI NA TEMAT HARCERSKIEJ STRAŻY PAMIĘCI NA WOŁYNIU

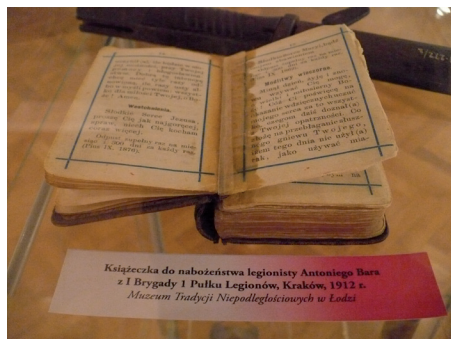
W Łodzi, jako część obchodów 95. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, zorganizowano wystawę pt. „*Tam rodziła się Niepodległość. Harcerska straż pamięci na Wołyniu*”. Zakres wystawy obejmował dwie części, z których początek pierwszej ukazał sytuację polityczną Polaków na początku XX wieku, na którą składały się różne czynniki. Były to zwłaszcza: konflikt między zaborcami, podejście patriotów polskich do możliwości odzyskania przez nasz naród niepodległości z uwzględnieniem roli Józefa Piłsudskiego w tym procesie, powstanie Związku Walki Czynnej i innych polskich organizacji paramilitarnych. W dalszej części wystawy został podjęty temat wymarszu I Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc, celem wzniesienia antyrosyjskiego powstania i utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, z którego to inicjatywy powstały Legiony Polskie [1]. Przypomniano nazwiska dowódców trzech brygad legionowych oraz opisano walki Legionów Polskich ze wskazaniem miejsc największych bitew, jakie one stoczyły. Szczególne miejsce w tym zestawieniu zajęła bitwa pod Kostiuchnowką na Wołyniu, trwająca od 4 do 6 lipca 1916 r. [2].

Część drugą wystawy rozpoczęła prezentacja historii opieki społeczeństwa polskiego nad cmentarzami legionowymi w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie podjęto wątek narodzin idei renowacji tych cmentarzy zainicjowany w lip-



Mundury legionistów

cu 1996 r. przez zgierskiego nauczyciela Władysława Barańskiego, który poinformował władze i harcerzy Hufca Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) Zgierz, o zaniedbanych grobach polskich legionistów na Wołyniu. W sierpniu 1998 r. odbył się pierwszy, tygodniowy obóz zgierskich harcerzy, którzy rozpoczęli prace renowacyjne na cmentarzach w Polskim Lasku koło Kostiuchnowki oraz Maniewiczach. Później zorganizowano następne obozy, w toku których młodzież przywróciła godny wygląd kolejnym nekropoliom. Na wystawie zaprezentowano zdjęcia cmen-



Książeczka do nabożeństwa legionisty Antoniego Bara z I Brygady 1 Pułku Legionów, Kraków, 1912 r. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Książeczka do nabożeństwa legionisty Antoniego Bara z I Brygady 1 Pułku Legionów, Kraków 1912 r.

tarzy: Polski Lasek koło Kostiuchnowki, Bracka Mogiła, Jeziorno, Koszyszcze, Kowel, Maniewiczze, Trojanówka i Wołczech, wykonane w latach 20. i 30. XX wieku, kolejne zrobione przed rozpoczęciem prac renowacyjnych przez harcerzy ze Zgierza, dalsze ukazujące harcerzy podczas wykonywania prac porządkowych i te same cmentarze po ich renowacji. Na wystawie przedstawiono również zdjęcia Słupów Pamięci – ustawionych w 1938 r. w liczbie ośmiu w miejscach bezpośrednio związanych z osobą Józefa Piłsudskiego, na terenach krwawych walk na Wołyniu pomiędzy rzekami Styr i Stochód, które także odrestaurowano. Słupy wykonano z bazaltu pochodzącego z kamieniołomów w Janowej Dolinie, ale po II wojnie światowej uległy one różnym uszkodzeniom.

W końcowej części wystawy znalazło się także miejsce na materiały poświęcone Sztafecie Rowerowej po Ogień Niepodległości – przedsięwzięciu zainicjowanemu w 2001 roku. Od tego zdarzenia co roku, na początku listopada przed cmentarzem w Polskim Lasku harcerze ze Zgierza zapalają ogień, po czym wiozą go na rowerach do Polski, a 11 listopada składają



Sala wystawowa, po lewo odwzorowania Słupów Pamięci na Wołyniu

na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, podczas centralnych uroczystości z udziałem najwyższych władz państwowych.

Ostatnim akcentem poruszonym w materiałach ekspozycji był temat współpracy polsko-ukraińskiej, która znalazła wyraz w udziale młodzieży ukraińskiej w pracach nad porządkowaniem cmentarzy legionowych i uczestnictwie władz lokalnych w odbywających się na nich uroczystościach, a także w utworzeniu Centrum Dialogu „Kostiuchnowka”. Budynek, w którym teraz mieści się Centrum Dialogu powstał w 1936 r. jako szkoła i zaplecze dla wycieczek z centralnej Polski, ze środków legionistów Józefa Piłsudskiego. Po 1945 r. znalazł się na terytorium Ukrainy, gdzie pełnił funkcje edukacyjne. W latach 2010-2011, dzięki wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, sponsorów oraz przyjaciół obiekt został zakupiony od miejscowego samorządu i wyremontowany, dzięki czemu odzyskał jedną z pierwotnych funkcji, stając się ośrodkiem wypoczynkowym i zapleczem dla wycieczek [3].

Pamięć o czasach, gdy powstawały Legiony Polskie, o ich szlaku bojowym, miejscach spoczynku tych, którzy oddali



Plansza „Legiony na Wołyniu”

swoje, w większości młode życie, w trudnym procesie walki o wolność, powinna być przywracana i utrwalana w społeczeństwie polskim. Właśnie tym ideom służyła niniejsza wystawa zorganizowana w Muzeum Tradycji Niepodległościowych (MTN) w Łodzi – mieście, co prawda odległym od miejsc zaistnienia zdarzeń opisywanych na planszach, ale położonym w centrum Polski, gdzie dla serc wielu osób z różnych pokoleń bliskie są idee legionowe. Ekspozyty wystawy, tj. głównie: fotografie, dokumenty, mapy, odznaczenia, przedmioty ekwipunku żołnierzy i materiały informacyjne ukazane na planszach oraz w gablotach, pochodziły ze zbiorów MTN w Łodzi, Muzeum Miasta Zgierza, Komendy Hufca ZHP Zgierz, Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie oraz osób prywatnych.

Autorką scenariusza i koncepcji wystawy była dr Sylwia Hadrysiak, pracow-

nik MTN. Wystawę można było zwiedzać od 07 listopada 2013 r. do końca maja 2014 roku. Niewątpliwie cenną od strony edukacyjnej jest broszura oferowana w Muzeum [3], w której Henryk Siemiński – dyrektor MTN przedstawił genezę wystawy, a Sylwia Hadrysiak ukazała kompetentnie i ciekawie elementy ekspozycji na tle opracowania historii Legionów Polskich, zarysu historii ZHP w Zgierzu oraz odbudowy cmentarzy legionowych na Wołyniu.

Andrzej Żarczyński
Zdjęcia Autora

Przypisy:

- [1] „*Tam rodziła się Niepodległość. Harcerska straż pamięci na Wołyniu*” // <http://www.muzeumtradycji.pl/czasowe/1/27,t-am-rodzila-sie-niepodleglosc-harcerska-straz-pamieci-na-wolynium.html> [dostęp: 04.06.2014].
- [2] Anna Skopińska, „*Straż pamięci na Wołyniu*”, „Niedziela”, Edycja Łódzka, nr 50, 2013, str. 2.
- [3] Sylwia Hadrysiak, „*Tam rodziła się Niepodległość. Harcerska straż pamięci na Wołyniu*”, MTN w Łodzi, Łódź 2013.

Autor, dr inż. Andrzej Żarczyński, jest pracownikiem naukowym Instytutu Chemii Ogólnej i Ekologicznej Politechniki Łódzkiej



Z prasy polskiej - З польської преси

WOŁYŃ I TĘSKNOTA

Jestem, nie ukrywam, fanem kalendarzy ściennych. Wywieszam je w moich biurach w Brukseli i w Strasburgu. W efekcie w gabinecie, w którym urzęduję przy Rue Wiertz w Brukseli, mam ich chyba siedem czy osiem. Ale tylko jeden wisi u mnie zarówno w stolicy Belgii, jak i w stolicy Alzacji. To „*Kalendarz Wołyński 2014*”. Dzięki temu patrzą na mnie, pochylonego nad biurkiem, zabytki polskich Kresów Południowo-Wschodnich RP.

Te zamki, pałace, kościoły, kolegiaty, oranżerie czy już współczesniejsze dworce kolejowe uwiecznione grafikami lubelskiej artystki Olgi Tofil są świadectwem istnienia Tej Rzeczypospolitej, której już nie ma i która jednocześnie jest. To paradoks. Bo nie ma jej, z jednej strony, w granicach państwa polskiego, a ślady polskiej historii tamtych terenów wypierają zarówno źli ludzie, jak i upływ czasu. Ale z drugiej strony, jest w pamięci Narodu, w naszym myśleniu i w polskiej sztuce.

Kościół katedralny pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła z XVII wieku królował niegdyś nad tym kresowym miastem, a dziś króluje w moim miejscu pracy. Dwanaście pięter nad miejscem, gdzie współtworzy się ponad 60 proc. polskiego (!) prawa, bo przecież instytucje unijne decydują już dziś wprost o 3/5 naszej legislacji.

Wcześniej, bo pochodzący z XVI wieku (choć w „*Kalendarzu Wołyńskim*”, o zgrozo, podaje się wiek XIV) zamek Radziwiłłów w Ołyce patrzy z dystansem na europejskie boje o gender.

Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej w Lubomlu jakże skromny przy katedrze w Łucku. Emanuje prostotą jakby wedle wskazań papieża Franciszka, choć przecież tę kresową świątynię zbudowano 600 lat przed argentyńskim następcą Świętego



WOŁYŃSKIE ZABYTKI

Wystawa rysunków

Olgi Tofil

7 listopada 2013 r.
godz. 18.00Wołyński Akademycki Obwodowy
Teatr Muzyczno-Dramatyczny
im. Tarasa Szewczenki, Teatralnyj Majdan 1.
Łuck

PARTNERZY WYSTAWY



Piotra. Umieściłem go w miejscu pracy, w budynku, w którym nie ma nawet skromnej kapliczki – zastępuje ją... „*pokój do medytacji*”.

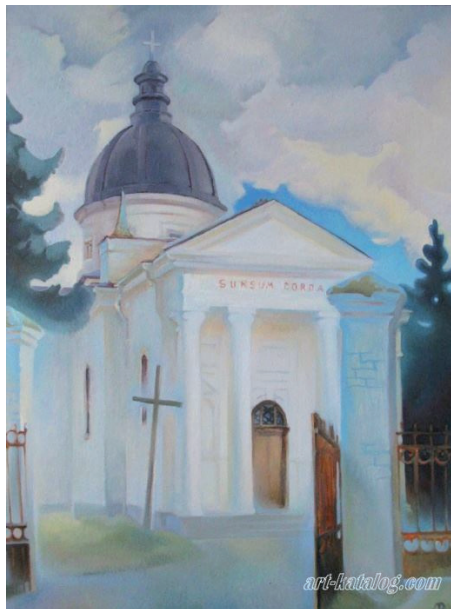
Kwiecień, w którym piszę te słowa, jest pod znakiem „*budynku bramnego*” zamku w Zbarażu. Zamek zbudowano w XVII wieku, a sam Zbaraż był w granicach Wołynia do pierwszego rozbioru I Rzeczypospolitej w 1772 roku. Surowa, ale funkcjonalna architektura, jakże inna od gmachu europarlamentu. o którym złośliwi mówią tutaj, że to realizacja „*snu pijanego architekta*”.

Pałac Lubomirskich w Równem z XVIII wieku reprezentuje jego dawna oranżeria, która sama wygląda na mały pałacyk. A teraz Równem Ukraińcy nazwali „*Riwne*” – ale w „*Kalendarzu Wołyńskim*” dalej jest jak w minionych latach – po prostu „*Równne*”.

I znów Olyka. ale tym razem już nie świecki zamek, a jak najbardziej świątobliwa kolegiata Świętej Trójcy, wzbijająca się w niebo, monumentalna, godna, wybudowana w I połowie XVII wieku. 400 lat nie zatarało jej piękna i majestatu. Myślę sobie, że wówczas wszystko było prostsze, a ludzie nie utrudniali sobie życia jakimiś wymysłami, niezgodnymi z prawami natury, choć tym bardziej reklamowanymi. Gdy patrzę na rysunek przedstawiający kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu [powinno być: w Ostrogu – przyp. „WzW”], to widzę, że nad wejściem nad czterema kolumnami widnieje napis, który pasuje jak ulał do obecnej naszej rzeczywistości: SURSUM CORDA. O ile świątynia w Ostrogu [powinno być: w Ostrogu – przyp. „WzW”] dotyka chmur swoją kopułą zwieńczoną dużym krzyżem, o tyle kościół pw. Św. Franciszka oraz św. św. Cyryla i Metodego w Lubieszowie (XVIII wiek), tuż nad rzeką, ma dalej do nieba, bo jest dużo niższy i przypomina może bardziej kościoły, przepraszam za skojarzenie, budowane w PRL: szerokie i bardziej płaskie niż strzeliste.

Wreszcie Krzemieniec, ten historyczny, Sienkiewiczowski. Schody do jezuickiego kościoła św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki. Zbudowano go w I połowie XVIII wieku i pewnie bardzo tęsknił za nim pochodzący z tej kresowej stancyi śp. Zdzisław Jagodziński, wieloletni dyrektor Biblioteki Polskiej w POSK w Londynie.

I jeszcze pałac Wiśniowieckich i Mniszchów z XVIII wieku w Wiśniowcu oraz – tu już zupełnie inna, współczesna bajka – dworzec kolejowy z XIX wieku w Kowlu (przez to miasto przejeżdżałem samochodem dwa dni po pierwszym stłumieniu kijowskiego Majdanu), a także kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Zdołbunowie (XIX wiek).



Valentina Olempiyuk-Vinnikova,
**„Sursum Corda. Catholic Church
 in Ostrog”. Oferta z:**
[http://www.art-katalog.com/
 english/artwork/17642](http://www.art-katalog.com/english/artwork/17642)

I już koniec roku. grudzień. I zarazem koniec tej opowieści, bo serce krwawi, a w tym sercu Polaka i historyka (tym razem mniej polityka) ćmi się wciąż wielka tęsknota za Kresami... Nie przypadkiem przecież w stanie wojennym swoje artykuły podpisywałem pseudonimem „Aleksander Wołyński”.

Ryszard Czarnecki

[Niezależna Gazeta Polska „Nowe Państwo” nr 4 (98) z kwietnia 2014 r., s. 61.]



Dziedzictwo - Спадщина

WSPOMNIENIA Z RÓŻYNA



Różyn, kolonia w gminie Stare Koszary, 1939 r. Gmach Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego i Szkoły Powszechnej, spalony przez UPA 16 października 1943 r. Ze zbiorów W., E. Siemaszków (dar Honoraty Młynarczyk). Fot. www.nawolyniu.pl

Różyn to duża wieś ukraińska na Wołyniu, odległa od Kowla 18 km, a od miasteczka Turzyska 5 km. W Turzysku był nasz parafialny kościół. Dawne miasteczko Turzysk w swym pierwotnym kształcie już nie istnieje. Są tam teraz pola i krzaki, a z dawnych budynków tylko cerkiew.

Do pierwszej wojny światowej w Różynie prócz ukraińskiej wsi był majątek ziemski. W latach 1920/21 został rozparcelowany. Znaczną część gruntów po tym majątku wykupili rolnicy narodowości polskiej, którzy przyjechali tu z Galicji Zachodniej i z kielecczyny, tworząc rozproszoną kolonię (około 40 rodzin). Wśród nich przyjechał tu, zakupił ziemię i postawił budynki Walenty Karlikowski. W swojej rodzinnej Stefanówce (pow. Końskie) ukończył dwuklasową szkołę wiejską, potem kursy spółdzielcze w Radomiu, zakładał sklepy spółdzielcze, a w 1919 roku, w tworzącej się niepodległej Polsce, został wybrany posłem do Sejmu RP.

Mieszkając już w Różynie W. Karlikowski został radnym sejmiku powiatowego w Kowlu. Z jego inicjatywy i pod jego przewodnictwem powstał komitet budowy szkoły powszechnej w Różynie. Powstała ona na granicy między wsią ukraińską, a rozproszoną kolonią polską. Jak na te czasy i na te warunki był to okazały budynek z dużą salą gimnastyczną i z mieszkaniami dla nauczycieli.

W 1938 roku W. Karlikowski powtórnie został wybrany na posła do Sejmu RP.

W nowym budynku szkolnym nie tylko mieściła się 7 klasowa szkoła powszechna, ale także Uniwersytet Ludowy (jeden z 20 w Polsce międzywojennej).

W latach 1936-1938 instruktorem oświatowym na tym uniwersytecie był Kazimierz Banach, działacz ludowy i młodzieżowy. Powtórnie pojawił się w Różynie w latach 1942/43 jako delegat (w konspiracji) Rządu RP na województwo wołyńskie.

Ja też mieszkałem z rodzicami w Różynie, na kolonii w sąsiedztwie kol.

Kleczkowice. W ostatnim roku przed wybuchem wojny chodziłem do tej nowej szkoły. W mojej klasie dzieci polskich było około 20 osób. Dzieci narodowości ukraińskiej uczyły się w oddzielnych klasach w języku ukraińskim, a ponieważ było ich dużo, tworzone po dwie równoległe klasy.

Po opanowaniu we wrześniu 1939 roku naszych terenów przez Związek Sowiecki, pierwszą osobą, którą aresztowano i wywieziono na Sybir był Walenty Karlikowski. Wrócił do Polski w 1946 roku ciężko chory i wkrótce zmarł mając 53 lata życia.

Tym co zmieniło się po wybuchu wojny i nastaniu sowieckiej władzy, to zmiana nastrojów społecznych. Zmarł zupełnie proces integracyjny obu narodowości. Pogorszyły się także stosunki wewnątrz ukraińskie, a to z uwagi na rozbieżne poglądy na sowiecki ustrój i na kolektywizację.

Wraz z nastaniem okupacji niemieckiej i utworzeniem ukraińskiej policji na niemieckich usługach ochłodzenie relacji między Ukraińcami, a Polakami jeszcze wzrosło, tym bardziej, że w tym czasie nasiliła się antypolska agitacja wśród ludności ukraińskiej prowadzona przez nacjonalistów miejscowych i z Galicji Wschodniej. W tym też czasie (1942 r.) wymordowano ludność żydowską Wołynia. Gdy spędzano ludność żydowską w miasteczku Turzysk, zbiegło trochę dzieciaków, wyrostków, za którymi przez jakiś czas jesienią 1942 r. po polach wokół Turzyska ugañała się policja ukraińska. Nie było możliwości, żeby tym dzieciakom pomóc.

Na nasz dom napad nastąpił w czerwcu 1943 roku. Pewnego razu, po północy, zaczęło się ostre łomotanie do drzwi i żądanie w języku ukraińskim, aby drzwi otworzyć. Dom mieszkalny zespolony był z budynkiem gospodarczym, więc wszyscy, naciągając szybko odzież na siebie,

przemieściliśmy się do tego budynku. Napastnicy natomiast, nie doczekawszy się reakcji na ich żądanie, przystąpili do wybijania szyb w oknach i do rozbijania ram okiennych. Ojciec mój polecił matce ukryć się z młodszymi dziećmi w schowku, mnie zaś zabrał ze sobą. Ciasnym otworem w podmurówce wyszliśmy na zewnątrz, gdzie była plantacja wyrosłego już tytoniu. Bardzo szybko przebiegliśmy przez tę plantację i wpadliśmy w żyto. Pobiegliśmy do najbliższego sąsiada Polaka (około 700 m). Tam już byli inni sąsiedzi Polacy zaalarmowani hałasami wokół naszego domu i ostrym ujadaniem psa. Za chwilę kilku mężczyzn z moim ojcem na czele, z siekierami i widłami, w rozproszeniu, nawołując się, udało się w kierunku naszego domu. Drzwi do ganku były rozbite, drzwi do mieszkania pokaleczone, ale nie sforsowane. Napastników już nie było. Od tej pory nocowaliśmy w polach, w krzakach i w jamach ziemnych.

W lipcu, na krótki czas zatrzymał się w Różynie kilkunastoosobowy oddział AK Tadeusza Korony ps. „Grądzki”. Po jego odejściu lęk przed banderowcami wzmógł się jeszcze, tym bardziej, że ze wszystkich stron dochodziły nas okrutne wieści o rzeziach, a nocami widać było łuny pożarów.

W drugiej połowie sierpnia 1943 roku zjawiono się w Różynie kilka parooosobowych grup banderowców, z których każda udała się pod posiadany adres, do którego z rolników Polaków, żądając od gospodarza przewiezienia tej grupki furmanką do którejś z odległych miejscowości. W ten sposób wyprowadzono z Różyna w jednym dniu pięćdziesiąt Polaków. Nikt ich już później nie widział. Przepadły też konie i wozy.

W tym samym dniu zjawiono się także u nas czterech młodych, uzbrojonych w karabiny Ukraińców. Słyszeliśmy już o tym sposobie wyprowadzania mężczyzn, wiedzieliśmy, że to jest wyrok na ojca. Było południe, siedzieliśmy całą rodziną

na podwórku przy prowizorycznym stole spożywając posiłek (zsiadłe mleko z chlebem). Drabiniasty wóz zaprzężony w parę koni stał na podwórzu. Zwoziliśmy w tym dniu snopy zboża z pola. Ojciec zaprosił przybyłych do stołu, matka przyniosła bochen chleba, polec słoniny i butelkę samogonu. Ojciec częstował przybyłych i wypytywał jednego z nich, którego rozpoznał, jak się miewają jego rodzice, bo wiem jego ojciec przed wojną pracował u nas jako jeden z traczy, gdy u nas trwała budowa stodoły. W trakcie rozmowy Banderowcy ujawnili iż chcą, żeby gospodarz odwiózł ich do Kleczkowic (sąsiednia wieś). Ojciec zapewniał, że chętnie wykonałby ich żądanie, ale źle się czuje, nawet podczas zwózki zboża to syn powozi końmi (tak rzeczywiście było). Wówczas powiedziałem, że lubię powozić końmi i chętnie panów odwiozę. Trochę opierali się, ale w końcu na to przystali.

Gdy przejeżdżaliśmy przez las strzelali w powietrze. Po przejechaniu około kilometra wypadła kłonicza i drabina opadła na koło. Zeskoczyłem z wozu, żeby naprawić, ale oni powiedzieli, że dalej pójdą piechotą. W taki oto sposób ojciec został uratowany.

Tego samego dnia wieczorem zebrałiśmy trochę rzeczy na wóz i pojechaliśmy do dziadka (ojca matki) w pobliże szkoły, gdzie było większe skupisko Polaków.

Tuż po tym uprowadzeniu kilku Polaków do Różyna wrócił ze swoim oddziałem Tadeusz Korona. Oddział liczył już około 100 ludzi, zakwaterował się w szkole. Niemal codziennie po kilkunastu uzbrojonych ludzi wyruszało w bliższe i dalsze okolice. Któregoś dnia patrzyłem z daleka jak płonęły budynki jednego z Ukraińców w kol. Kleczkowice. Syn tego Ukraińca był w UPA. Natrafiono, gdy przyjechał do rodziców. Nie dał się złapać, ostrzeliwał się, zapaliły się budynki, on zginął, a jego rodzice i rodzeństwo zostali bez dachu nad głową. Za tego rodzaju łamanie ustaleń Międzynarodowej Konwencji Genewskiej dotyczącej ochro-

ny ludności cywilnej Tadeusz Korona został przez wojskowy sąd konspiracyjny przy dowództwie AK Okregu Wołyń skazany na karę śmierci (W. Romanowski, „ZWZ – AK na Wołyniu 1939-1944”).

Do wykonania wyroku nie doszło, gdyż dwa dni później (19 września 1943 roku) silny oddział niemiecki otoczył nad ranem i ostrzelał szkołę w której kwaterował oddział T. Korony. Oddział ten poddał się Niemcom bez walki. Około 100 młodych ludzi trafiło do więzienia.

Po tym wydarzeniu wszystkie polskie rodziny wyjechały z Różyna do Kowla. Moja babcia, która kilka dni później wyjechała z Kowla furmanką po żywność, już nie wróciła, zginęła w nieznanym miejscu wraz z dwoma towarzyszącymi jej osobami.

Ukraińcy wkrótce spalili szkołę, a potem rozebrali jej mury. Dziś nie ma po tej szkole, ani po polskich gospodarstwach żadnego śladu. W czasach sowieckich ludność ukraińska Różyna rozebrała również swoją prawosławną cerkiew pobudowaną w dawnych czasach obok wsi. Pozostał tylko cmentarz.

A szkoda, bo w czasach międzywojennych, normalnych, ustabilizowanych lud ten, tak przynajmniej było w Różynie, wykazywał kulturę i chrześcijańską uczciwość. Na słowach tych ludzi można było polegać, domów nikt na zamki nie zamykał, kradzieże się nie zdarzały.

Nieszczęściem ludzkości jest to, że zawsze musi się pojawić jakiś diabeł, który kłamstwem wabi ludzi, a potem przymusem wprowadza ich w spiralę zatracenia. Wiek XX obfitował w takich kusicieli. Był diabeł-faszyzm i nazizm, diabeł-komunizm, diabeł-skrajny nacjonalizm, a skutkiem ich działalności były wojny, rzezie, cierpienia ludzkie, niszczenie dorobku, bieda, głód i niepotrzebna śmierć wielu dziesiątek milionów ludzi.

Czy tak musi być?

Zbigniew Dreła

Z prasy polskiej - З польської преси

POCZĄTEK SPORU O EUROPEĘ WCHODNIĄ

PATRZYMY NA UKRAINĘ,
NIEPOKOI NAS OFENSYWA ROSJI.

To już kolejna odsłona historycznego dramatu, jaki rozgrywa się w tym wschodnioeuropejskim trójkącie: Polska, Rosja, Ukraina. Kiedy się on zaczyna? Jego początkiem jest wybór chrześcijaństwa, a wraz z nim ścieżki cywilizacyjnego rozwoju, z dwóch różnych źródeł. Mieszko wybrał w roku 966 Rzym. Włodzimirz, książę Kijowa, wybrał 22 lata później Bizancjum. Nie było jeszcze Ukrainy ani Rosji – była obejmująca całą wschodnią Słowiańszczyznę Ruś. Nie było jeszcze wielkiego konfliktu między ową Rusią a tworzącą się Polską – ot, zwyczajne spory sąsiedzkie o miedzę, o Przemyśl, o Grody Czerwieńskie. Ale dwie ścieżki chrześcijaństwa i cywilizacji rozwidlały się coraz bardziej. I oto przychodzi rok 1147 – mało kto chyba pamięta w Polsce tę datę. A jest jedną w naszej (i całej Europy Wschodniej) historii z najważniejszych.

Dlaczego? – szerzej próbuję to uzasadnić w 1 tomie „*Dziejów Polski*”, jaki właśnie się ukazuje. Tu chcę zwrócić uwagę tylko na dwa fakty. Oto w roku 1147 napisany został pierwszy list, pierwszy intelektualny tekst stworzony przez autora Polaka, pierwszy dowód zaawansowania naszej wspólnoty na owej ścieżce zachodniej, łacińskiej cywilizacji. To list biskupa krakowskiego Mateusza do Bernarda z Clairvaux, późniejszego świętego. Sprawujący rządę w swej diecezji w latach 1143-1166 Mateusz pisze do „*doktora miodopłynnego*”, jak nazywano Bernarda z Clairvaux, jak równy do równego. Ale ważne, co pisze. Odpowiada

na apel o udział polskiego rycerstwa w II krucjacie. I stwierdza, że Polska ma bliżej wielką misję do spełnienia: to jest misja duchowa, związana z surową oceną stanu duchowego ruskich sąsiadów. „*Naród ów ruski, swą niepoliczalną liczbą gwiazdom podobny [...] nie dochowuje przepisów wiary prawdziwej. [...] Ruś jest jak inny świat (Ruthenia quasi est alter orbis)*”. Poślannictwem Polski jest ten świat zmieniać. W liście Mateusza brak przekonania, że moglibyśmy sami prowadzić wielką misję wobec owego ruskiego „*innego świata*”. Żeby coś zrobić na Wschodzie, za naszą wschodnią granicą, musimy być dobrze oparci o łańciski południowy Zachód, o Rzym, o Monte Cassino, o Clairvaux. Wtedy będziemy mogli ruski inny świat zbliżyć do naszego. W tym samym momencie, kiedy powstaje pierwszy polski list – list o misji na Wschodzie – dzieje się coś jeszcze: pojawia się Moskwa. Ruś była już rozbita wewnętrznymi podziałami na kilkadziesiąt księstw i księstewek.

Kijów pozostawał ich symbolicznym zwornikiem. Na dalekiej północnej peryferii siedział szósty dopiero w kolejności syn księcia kijowskiego, Jurij Dołgoruki. Jak zapisała pod rokiem 1147 ruska kronika, książę Jurij zaprosił wtedy jednego ze swych sojuszników na ucztę: „*Przyjdź do mnie, bracie, do Moskwy*”. To pierwsza historyczna wzmianka tej nazwy. Jurij wyrwał z rąk kupca Kuczki założoną przez niego stację handlową nad rzeką Moskwą, samego Kuczkę stracił, ale ożenił z jego córką swego syna – Andrzeja Bogolubskiego (na pamiątkę nieszczęsnego Kuczki Moskwa nazywana była

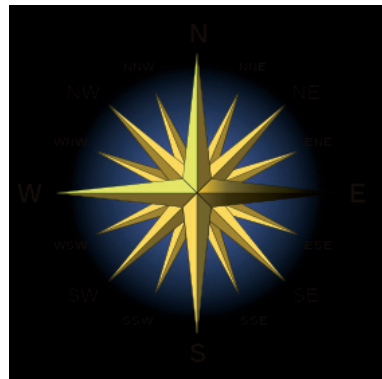
przez pewien czas Kuczkomem, a przez wieki jedna z centralnych części miasta, między placem na Łubiance a wrotami Kremla, nosiła nazwę Kuczkowo Pole). Zabić pierwotnego właściciela ziemi, zając jego gospodarstwo i ożenić syna z jego córką: taki był początek miasta Moskwa, państwa o tej samej nazwie i całego systemu. Dwa lata później polscy książęta, Bolesław Kędzierzawy i Henryk Sandomierski, w sojuszu z księciem kijowskim Izjasławem, starli się już militarnie na terenie Wołynia z synem Dołgorukiego, Andrzejem Bogolubskim. Pod rokiem 1149 Latopis kijowski odnotował: „*I w tymże czasie przyszli do Izjasława [...] Bolesław [Kędzierzawy], lacki kniaz z bratem swoim Henrykiem [Sandomierskim], z mnogą silą. Izjasław zaś wezwał ich ku sobie na obiad i tak, obiadując, byli weseli; wielką czią uczcił ich i darami mnogimi obdarował ich. I tak pojechali, każdy w swoje tabory. Nazajutrz zaś wystąpił Izjasław z Włodzimierzem i stąd poszedł ku Łucku, i tu przebywał trzy dni, i tu pasował Bolesław synów bojarskich mieczem mnogich*”. To jest wspaniała informacja, zwłaszcza w połączeniu z rozważaniami z listu Mateusza, dwa lata wcześniejszego. Widać, że na linii Kraków–Kijów o żadnej wielkiej obcości mowy nawet nie ma.

Książę kijowski ucztuje radośnie z polskimi, czci i obdarowuje. Ale, co najciekawsze, Bolesław Kędzierzawy pasuje ruskich bojarów na rycerzy – wedle zachodniego, „lacińskiego” wzoru. Rzec bez precedensu! Widocznie podobało się to bojarskim synom. Na tym polegała podjęta pod Łuckiem misja „cywilizacyjna”, symboliczny początek poszerzania przez Polskę Europy na wschodzie. Ale to nie koniec tej historii. Syn Jurija Dołgorukiego (zwanego tak ze względu na swą wyjątkową zdolność sięgania po cudze) Andrzej Bogolubski nie tylko umoc-

nił Moskwę, zbudował w niej drewniany kreml, ale postanowił wyeliminować całkowicie Kijów jako konkurenta. I zrobił to: w roku 1169 zorganizował ogromną wyprawę, która zdobyła i całkowicie spustoszyła naddnieprzańską stolicę Rusi. Kijów już się nigdy nie podźwignął. Nie najazd mongolski, ale wcześniejsza agresja znad Moskwy to sprawiła. Bogolubski urządził swoje władztwo inaczej niż wcześniejsi kniaziowie ruscy: na zasadzie samodziernawia, całkowitego wykluczenia głosu poddanych – wiecu i bojarów. Udało mu się przesunąć środek ciężkości Rusi na północny wschód, zniszczył Kijów, ale największego celu, zdominowania całej Rusi przez nowy, samodziernawny system ulokowany nad Moskwą – jeszcze nie osiągnął. To potrwa jeszcze kilka wieków. I ciągle nie całkiem się udaje. Może to także jakiś efekt tej misji (i tej rywalizacji o kształt duchowy Rusi), która zaczyna się w roku 1147. Zabić pierwotnego właściciela ziemi, zając jego gospodarstwo i ożenić syna z jego córką: taki był początek miasta Moskwa, państwa o tej samej nazwie i całego systemu.

Andrzej Nowak

[„Gość Niedzielny”
nr 20 z 18 maja 2014 roku]



To już historia - Це вже історія

PROJEKT „POWRÓT KRASZEWSKIEGO NA WOŁYŃ”

DLACZEGO KRASZEWSKI?

Według jednego z badaczy, Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887) w okresie niewoli narodowej „wielu Polaków nauczył czytać po polsku”. Myślę, że J.I. Kraszewski, który wiele lat mieszkał na Wołyniu, może być doskonałym świeckim patronem Polaków niepodległej Ukrainy, pragnących nie tylko mówić, ale i czytać po polsku.

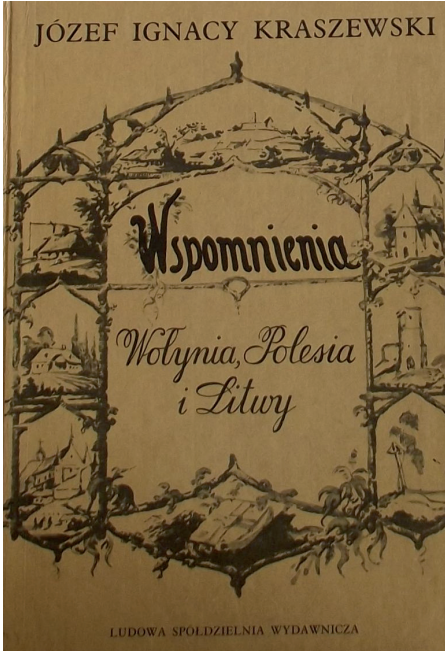
Józef Ignacy Kraszewski w 1834 r. rozpoczął podróże na Wołyń, do Horodca, posiadłości Urbanowskich, gdzie znajdowała się biblioteka z bogatymi zbiorami. Tam poznał Zofię Woroniczównę, siostrzenicę Elżbiety Urbanowskiej, bratanicę Jana Pawła Woronicza, prymasa, poety, którą poślubił w 1838 roku. Rok wcześniej, w 1837 r., rozpoczął gospodarowanie w majątku Omelno na Wołyniu. Trzy lata później kupił majątek Gródek, znajdujący się kilkanaście kilometrów od Łucka. W Gródku Kraszewski rozpoczął dziesięcioletnie redagowanie dwumiesięcznika „Athenaeum. Pisma zbiorowego poświęconego historii, filozofii, literaturze i sztuce”.

W 1848 r. J.I. Kraszewski sprzedał Gródek i kupił niedaleko położony Hubin. W 1853 r. oddał Hubin w dzierżawę i z rodziną osiedlił się w Żytomierzu. Był tam kuratorem oświaty, dyrektorem teatru szlachty wołyńskiej, dyrektorem Klubu Szlacheckiego i Towarzystwa Dobroczynności oraz naczelnikiem Komitetu Statystycznego. W 1859 r. przeniósł się z Wołynia do Warszawy.



Na Wołyniu J.I. Kraszewski spędził 16 lat swego życia, gospodarując i, oczywiście, pisząc jedną powieść za drugą. Kraszewski jest nie tylko genialnym powieściopisarzem, ale także autorem wielu wierszy i rysunków oraz tekstów krajoznawczych, historycznych i literackich nt. Wołynia. Oto jak w wierszu „Mnie żal” żegnał się z Wołyniem:

*Mnie żal mej starej wioski jak starego
świata,
Żurawi moich studzień, plotów z chrustu
tkanych,
Gdzie z przyźbą białą czarna śmiała
mi się chata,*



*W ogródku z wisien niskich i bżów
rozczochranych.*

*Żal mi i ludu tego, co z nami żył w parze,
Sercem przy sercu naszym, z dłonią
w naszej dłoni!*

*Żegnajcie, starzy moi bracia gospodarze!
Cześć waszym sercom czystym, waszej
siwej skroni!*

*Żegnaj mi dworze, wiosko, pola
i cmentarzu,
Ludu poczciwy i ziemio poczciwa...*

Niedawne obchody 200. lecia urodzin Kraszewskiego oraz pewien po nich niedosyt sprawiły, że pragniemy przy naszej redakcji powołać do istnienia pracownię-muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego na Wołyniu. Zgromadziliśmy już kilkaset książek J.I. Kraszewskiego. Powstaje także archiwum elektroniczne publikacji J.I.

Kraszewskiego i na jego temat. „Wołanie z Wołynia” wydrukowało już kilka tekstów, zarówno samego J.I. Kraszewskiego, jak i jemu poświęconych. Zob. np.: Józef Ignacy Kraszewski, „Tatarzy na weselu” – nr 2 (111) z marca-kwietnia 2013 r., s. 25-30; Stanisław Hertel, „1863-1938. Poglądy Kraszewskiego na powstanie styczniowe w świetle jego powieści” – nr 1 (110) ze stycznia-lutego 2013 r., s. 43-45.

Kraszewski swego czasu miał poważny udział w rozślawnieniu naszego małego miasteczka na Wołyniu. On to napisał bardzo popularną powieść o pięknej i niewyobrażalnie bogatej, ale jakże nieszczęśliwej Halszce z Ostroga. Ta powieść sprawiła, że tysiące Polek otrzymało na chrzcie imię Halszka. Legendarna Halszka to żywa postać historyczna rodem z Ostroga.

Z okazji 20. lecia „Wołania z Wołynia” będzie zorganizowana wystawa książek J.I. Kraszewskiego. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim, którzy odpowiedzieli na mój apel na Facebook’u o nadsyłanie książek J.I. Kraszewskiego.

Pragniemy wydać drukiem wszystkie książki J.I. Kraszewskiego, które zostały napisane na Wołyniu. W związku z tym uprzejmie zwracam się do Przyjaciół i ludzi dobrej woli z uprzejmą prośbą o wsparcie naszego projektu „Powrót Kraszewskiego na Wołyń”.

ks. Witold-Yosif Kovaliv

Stow. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin
PBS ZAKOPANE O/ BIAŁY DUNAJEC
Nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Ostróg nad Horyniem, 27 maja 2014 r.



Z Wołynia na Syberię - з Волині до Сибіру

Z POBYTU W BEREZOWIE

EWA FELIŃSKA – Powieściopisarka,
Pamiętnikarka. Na zesłaniu 1839-1841

Pamiętnikarka, pisarka, autorka powieści obyczajowych z życia szlachty wołyńskiej. Urodziła się w 1793 r. we wsi Uznoha w powiecie słuckim (dzisiaj Białoruś), w rodzinie Zygmunta Wendorffa i Zofii z Sagajłłów. Osierocona przez ojca w czwartym roku życia pozostawała pod opieką matki i w zasadzie wychowywała się w domu zamożnych krewnych w Horyncu pod Słuckiem gdzie poznała język francuski i posiadała umiejętność gry na pianinie. Potem przez całe życie mozołowała się z dalszą edukacją, która w zasadzie miała znamiona samokształcenia. Z tym wiąże się fenomenalne jej odczytanie i działalność pisarska oraz umiejętność zespolenie wartości patriotycznych z wychowaniem. Życie jej pełne było różnych przeciwności losu nie szczędzącego zmartwień i kłopotów oraz ciągłym miotaniem się w boleści, o czym ze smutkiem nieraz wspominała.

W 1811 r. mając 18 lat wyszła za mąż za ziemianina z Wołynia Gerarda Felińskiego i osiadła w jego majątku w Wojutynie. Nie było to małżeństwo udane, trapiła je choroba Gerarda, jego porywczność a nawet niestałość uczuć, co dla jej życia naznaczonego sieroctwem w dzieciństwie nieraz dodawało goryczy i bólu. Życie jej pełne było przeciwności losu, nie szczędzących zmartwień i kłopotów a nawet lęków o przyszłość małżeńskiego związku. Po śmierci męża (1833) i żałobnego stanu ducha zmuszona została do wymagającej wielkiego trudu opieki nad sześciorgiem



małych dzieci (trzy córki i trzech synów), z których najstarsza Paulina miała wówczas 12 lat. Przez pewien czas pozostawała w pomęczowskim majątku a następnie aby zapewnić wykształcenie dzieciom wydzierżawiła przyjacielowi rodziny Franciszkowi Grocholskiemu Wojutyn oraz Zborosów i przeniosła się z chorą matką do Krzemieńca. Wybór tego dzierżawcy okazał się nad wyraz trafny był to bowiem „człowiek zacny, z dobrymi przymiotami charakteru”, który oddał myśli o nieprawości związanej z ustanowioną dzierżawą mającą zapewnić wykształcenie dzieciom i utrzymanie rodzinie.

Pobyt w Krzemieńcu, zwanym wówczas „*Atenami Wołynia*” okazał się nader szczęśliwy dla zatroskanej wdowy, spotkała tam bowiem ludzi wielce jej przyjaznych do których należeli dr Antoni Beaupré, późniejszy zesłaniec na Syberię, Salomea Bécu, matka Juliusz Słowackiego oraz jej brat Teofil Januszewski, który od roku 1837 związany był ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego i został zesłany do Permu. Dodajmy tu, że syn Ewy Felińskiej w 1848 r. spotkał się w Paryżu z J. Słowackim, był przy jego śmierci (1849) i czuwał nad pogrzebem oraz wypełnieniem ostatniej woli.

O śmierci bliskiego mu Juliusza 19 kwietnia 1849 roku pisał do matki: „*Julek Pani Salomei, którego bardzo pokochałem, skończył życie wskutek długiej piersiowej choroby. Po moim przyjeździe co dzień prawie u nie bo bywałem. – i z boleścią patrzyłem jak gasł co chwila i nareszcie 3 kwietnia na moim ręku skończył. Umarł prawdziwie po chrześcijańsku, opatrzonny Św. Sakramentami i tak spokojnie jak gdyby na kilka godzin tylko zasypiał. Od dawna wiedział o swoim bliskim zgodnie, ale tak spokojnie mówił o tym, że słuchając go śmierć mniej straszny się zdawała. Ani na jeden dzień nie położył się do łóżka i ubrany umarł – a dwie godziny przed śmiercią, pomimo, że już był bardzo osłabiony i zaledwie z omdlenia oczuony. Nie tylko, że nie stracił ani na chwilę przytomności umysłu, ale tyle miał mocy nad ciałem, że o własnych siłach powstał i ukląkł dla przyjęcia Przenajświętszego Sakramentu. Ani jedna skarga z ust jego nie wyszła i z zupełną ufnością polecał ducha Bogu*”.

Wartki nurt patriotycznego życia jaki płynął wówczas Liceum Krzemienieckie oraz dwory kresowe, zwłaszcza po powstaniu listopadowym nie pozostawał bez wpływu na społecznikowską posta-

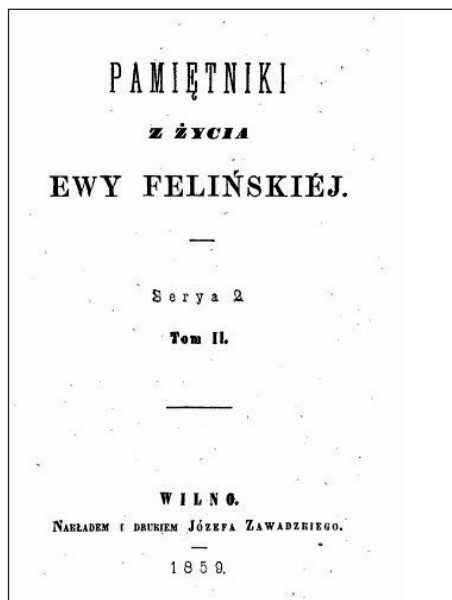
wę Ewy Felińskiej wspierającej mniej lub bardziej czynnie różne formy niepokorności wobec zaborcy. Na lata pobytu w Krzemieńcu przypada jej kontakt z Szymonem Konarskim, którego poznała w 1836 r., działaczem niepodległościowym, uczestnikiem powstania listopadowego, współorganizatora Stowarzyszenia Ludu Polskiego, organizatora spisku niepodległościowego na Białorusi, Litwie i Ukrainie spisku, aresztowanego na Polesiu (1838) i rozstrzelanego w Wilnie w 1839 roku. W okresie dwuletniej znajomości z Konarskim była jego zaufaną sekretarką do „*korespondencji zagranicznej*”, swego rodzaju skrzynką kontaktową przez którą przechodziła prawie cała korespondencja zagraniczna, między innymi z Joachimem Lelewalem. Zdaniem prof. Wiktorii Śliwowskiej, rzec można, że Ewa Felińska stała się prawą ręką Konarskiego w sprawach konspiracyjnych i w tym względzie „*została jego przyjaciółką i powiernicą*”, on sam zaś wyznał, że „*dla mnie zastępowała miejsce matki, brata, rodziny mojej i przyjaciela*”. Posiadała konspiracyjny pseudonim „*Skąła*” i przedsięwzięła próbę utworzenia kobiecej komórki w ramach Stowarzyszenia Ludu Polskiego, dla której przygotowała program i statut. Aresztowano ją w lipcu 1838 r. i niezwłocznie odwieziono do Wilna, skąd po pewnym czasie przewieziono została do Kijowa i osadzona w cytadeli. Po uciążliwym śledztwie, zastraszaniem fizycznym i moralnym w lutym 1839 r. planowano skazać ją na zesłanie, pozbawienie praw stanu i konfiskatę majątku ale zamiary te złagodził car Mikołaja I. Ostatecznie zesłano ją „*na wieczne zamieszkanie*” w Be rezowie, bez utraty praw stanu i z pensją 500 rubli rocznie na utrzymanie.

W połowie marca 1839 r. tuż przed udaniem się na zesłanie pisała do dzieci „*ostatnie chwile chcę jeszcze wam poświę-*

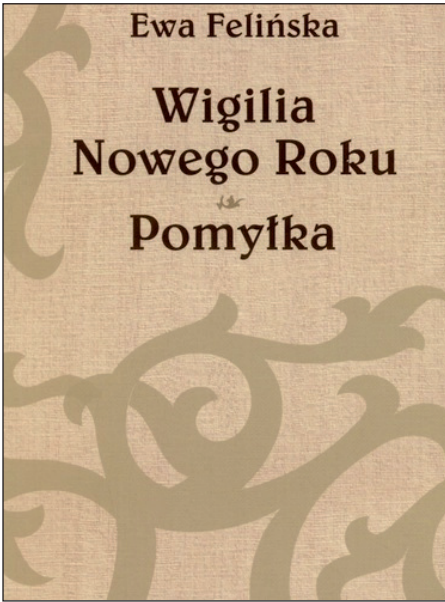
cić, lube dziatki moje. Nie będę wam opisywać mego żalu z rozłączenia z wami, bo ten słowami nie da się wyrazić. Nie będę Wam pisać słów pociechy – niech ją Wam Bóg zysła [...] szanujcie wasze zdrowie, o to jedno was proszę; resztę Bóg da”. Tu wspomnijmy, że zgodnie z postanowieniem generała-gubernatora Dmitrija G. Bibikowa, szóstka osieroconych dzieci miała trafić pod rządową opiekę, co równało się z wywiezieniem ich w głąb Rosji i umieszczeniem w państwowych placówkach wychowawczych. Na szczęście tak się nie stało bowiem najstarsza córka Paulina okazała się nadzwyczaj przedsiębiorcza i przekazała rodzeństwo pod opiekę rodziny i przyjaciół. Różne były jego losy a gdy zatroskana matka wróciła z wygnania cieszyła się patriotyczną postawą swych dzieci, dzieląc z nimi radości i smutki.

Tradycja jej zesłańcych losów sprzęgła się w jakimś stopniu z życiem syna Zygmunta Szczęsnego, arcybiskupa warszawskiego, który za sprzyjanie powstańcom styczniowym zesłany został do Jarosławia nad Wołgą, gdzie przebywał dwadzieścia lat, a uwolniony w 1883 r., bez prawa powrotu do archidiecezji, osiadł w Galicji. W roku 2009 ten arcybiskup-zesłaniec wyniesiony został na ołtarze na mocy postanowienia Ojca Świętego Benedykta XVI. Jego życiu i pracy siostra Teresa Antonietta Frącek, ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi poświęciła interesujące studium biograficzne pt. „Zesłaniec nad brzegami Wołgi. Szkice z życia abp. Zygmunta szczęsnego Felińskiego 1822-1895”, wydane we Wrocławiu w 2011 r., które jest ważną publikacją przyczyniającą się do popularyzacji wiedzy o osobie tak zasłużonej dla Kościoła.

Nad postacią Ewy Felińskiej warto zatrzymać się jeszcze z innego powodu. W polskim piśmiennictwie pamiętnikarskim



dotyczącym Syberii jej „Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie”, Wilno 1852 zwracają uwagę wielostronnością tematyczną i są w polskiej literaturze zesłańczej pierwszą książką napisaną przez kobietę, ba przez pierwszą zesłankę w dziejach kontaktów polsko-syberyjskich. Wielotematyczność tych wspomnień zapewniła im poczytność. Miały też one trzy wydania w Anglii w tłumaczeniu dokonany przez Krystynę Lacha Szymrę („Revelations of Siberia by” a „banished Lady”, London 1852, drugie 1853 i trzecie w 1854 r., a potem z angielskiego przetłumaczone zostały na język duński („Sibirien. Skildreat at en formust polk Dame (Ewa Felińska). Undgivet as Oberst Lach Szymra”, Kjobenhave 1855). Jej opisy Berezowa i Saratowa, to obrazy odległe w sensie historii, przestrzeni kulturowej i geograficznej. Poczytność interesujące sprostowania dotyczące życia Rosjan oraz Ostiaków (Chantów). Obserwowała ich zwyczaje i obyczaje, odnotowała zanikanie tradycyjnej kultury



tubylczej pod wpływem osadnictwa rosyjskiego. Książka wprowadza nas w atmosferę obrzędów szamańskich, rodowych totemów i krąg tubylczej codzienności. Wiadomości te należą do tej grupy wspomnieniowych tekstów syberyjskich, które posiadają rozsądnie wyważone granice autentyczności. Pisze ona o tym we „Wspomnieniach...” podkreślając, iż celem ich jest „zaznajomienie naszych ziomków z pewną częścią narodu pobratymczego, którego znamy wielu członków pojedynczych, wszakże znamy poza domem, że się tak wyrażę w stroju podróżnym, ale życia ich domowego i wyobrażeń miejscowych wcale nie znamy”. Opisy swe traktuje nadzwyczaj szeroko, włączając także w ich zakres wpływ rosyjskiej kolonizacji na

proces akulturacji właściwy ludom tubylczym. Skrupulatny ogląd tych informacji o różnym zakresie tematycznym sprawia iż była baczna obserwatorką, której udało się przekazać interesującą sumę wiedzy w sposób przejrzysty i przystępny. To samo odnieść także należy do jej działalności pisarskiej poświęconej życiu szlachty wołyńskiej.

Antoni Kuczyński

Podstawa relacji:

„Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie spisane przez Ewę Felińską”, t. I, Wilno 1852. Cytuje się fragmenty. Tytuł autora antologii.

Literatura:

M. Cwenk, „Felińska”, Lublin 2012; A. Kuczyński, „Ludy dalekie a bliskie. Antologia polskich relacji o ludach Syberii”, Wrocław 1989, s. 138-141; W. Śliwowska, „Polscy zesłańcy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny”, Warszawa 1998, s. 156-160; A. Kijas, „Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny”, Warszawa – Poznań 2000, s. 85; H. M. Małgowska, „Formy pamiętnikarsko-reportażowe lat czterdziestych i pięćdziesiątych (Na marginesie Wspomnień z podróży do Syberii Ewy Felińskiej)”, „Przegląd Humanistyczny”, 1974: 4, s. 75-86.

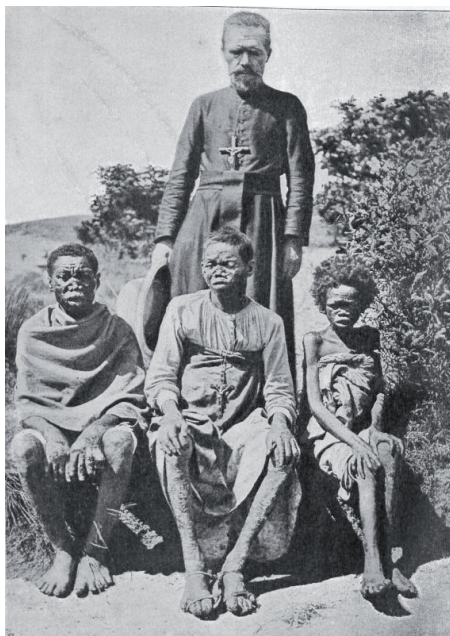


Написали до нас - Написали до нас

WOŁYŃ OJCA JANA BEYZYMA

Bl. Jan Beyzym pochodził z Wołynia i do końca życia żył Wołyniem. Po wyjeździe na Madagaskar w 1898 roku ta tęsknota za rodzinnymi stronami jeszcze się wzmogła. W 1907 roku pisał do pisma „Z Chyrowa”: „*Nasz śliczny Wołyń, co bym ja dał za to, żebym mógł tutaj mieć kawaleczek tego Wołynia pod schronisko dla moich biedaków. Te nasze cudne lasy brzoźowe, pachnące, pełne kwiecia, mnóstwo słowików; woda, na samo wspomnienie której, już się człowiek orzeźwia itd.*”. Ks. Jan pamiętał Wołyń z czasów swojej młodości, po wstąpieniu do zakonu w 1872 roku, nigdy tam jako „uciekinię” z Rosji już nie wrócił, ale całe jego życie upływało pod urokiem ojczystej ziemi. Kiedy mieszkał w Galicji jako wychowawca w Tarnopolu, a potem w Chyrowie, miał pod opieką dziesiątki chłopców z Wołynia i Podola i był w stałym kontakcie z ich rodzicami, nawet wtedy, kiedy przebywał już na Madagaskarze.

Przygotowując do druku historyczny album o życiu apostoła trędowych na Madagaskarze, Jana Beyzyna, chciałbym pokazać tę rodzinną ziemię misjonarza. Rodowe gniazdo Beyzymów znajduje się we wsi Beyzyna, w powiecie zasławskim (dziś Izaśław), gdzie Beyzymowie od wieków żyli i piastowali z wyboru różne urzędy lokalne, w tym marszałków szlachty powiatu zasławskiego. Jezuita Jan był synem Jana seniora i Olgi ze Stadnickich, ze znanej i zamożnej rodziny hrabiowskiej. Decydującym wydarzeniem w dziejach rodu, a szczególnie naszego bohatera ks. Jana, było powstanie styczniowe z 1863 roku, skierowane przeciwko carskiej Rosji, którego skutkiem było rozdzielenie rodziny Beyzymów i zajęcie przez



Bl. Jan Beyzym SI wśród trędowatych
Fot. Archiwum

władze carskie majątków rodzinnych. Ojciec naszego Jana wziął czynny udział w walkach powstańczych, a po upadku powstania, skazany na śmierć, musiał szukać schronienia na emigracji, z której już nigdy na Wołyń nie powrócił. Matka z pięciorgiem dzieci przez wiele lat tułała się po dworach krewnych i zapewniała im godne wychowanie i wykształcenie. Rodzeństwo Jana odzyskało wprawdzie część rodzinnego majątku Onackowce i poprzez małżeństwa w środowiskach ziemiańskich doszło do zamożności, to jednak rewolucja „październikowa” z 1917 roku i polskich rodzin zmusiły część rodziny do szukania schronienia w Polsce,

a ci, którzy pozostali na ziemi wołyńskiej zginęli lub zmarli śmiercią głodową.

Moja wyprawa na Wołyń obejmowała więc przede wszystkim odwiedziny miejscowości Bezymy, gdzie urodził się w 1850 roku ks. Jan, ale należały do jego wuja Józefa Bezymy. Po śmierci Józefa i Aleksandry z Kaczanowskich Bezymów w 1894 roku, pozostał syn Julian, który zmarł młodo w 1900 roku na Uniwersytecie w Kijowie, a pozostałe dwie córki wyszły za mąż, Teresa za Władysława Młodeckiego, a Maria za Kazimierza Stadnickiego, i wyprowadziły się majątków swych mężów. Już w początkach XX wieku Bezymy zostały więc sprzedane i przeszły w ręce rosyjskie.

Onackowce natomiast do czasów rewolucji rosyjskiej i wielkiej „Pożogi” (to tytuł powieści Zofii Kossak-Szczuckiej) pozostawały w rękach brata ks. Jana – Pawła Bezymy. Paweł miał trzy córki i syna Kazimierza, który w czasach rewolucji został wcielony do wojska i w 1920 roku przebywał w okolicach Białej Cerkwi oficerem, zajęтым akcją humanitarną dla głodującego Wołynia. Zmarł wkrótce tragicznie, już w 1921 lub 1922 roku, na Wołyniu (być może zamordowany w odwiecie przez bolszewików).

Siostra ks. Jana – Zofia, zamężna za Edwarda Czetwertyńskiego zamieszkała w dobrach Czetwertyńskich, najpierw w Pohoryle Wyższej, a w 1901 roku w Stryhanach, niedaleko Ostroga, w końcu w Kijowie, gdzie kształcili się jej synowie. Brat ks. Jana – Aleksander, mieszkający w majątku swej żony, zmarł śmiercią głodową na Wołyniu po rewolucji październikowej około 1921 roku. Tak tragicznie zakończyły się bezpośrednie związki Bezymów z rodzinną ziemią.

W Polsce schronił się w 1920 roku Paweł Bezym z córką Olgą i synową Manulą, żoną Kazimierza, oraz kilkorgiem dzieci – swoich wnuków oraz przyrodnich

siostr swojej drugiej żony Nadzieji Potemkin. Mieszkali przed wojną w Kozienicach, a po wojnie we Wrocławiu. Ostatni potomek męski, również Jan Bezym, syn Kazimierza, a wnuk Pawła, uczestnik II wojny światowej, zmarł około 2000 roku bezdzietnie na emigracji w Anglii.

W Polsce schroniła się też w 1922 roku siostra ks. Jana – Zofia Czetwertyńska z dwoma synami Witoldem i Edwardem, potem wybitnym profesorem Politechniki Warszawskiej.

Tak smutnie zakończyły się znane dzieje kresowego rodziny Bezymów – swoista saga rodu. Żyją dziś w Polsce i w świecie potomkowie linii żeńskiej zarówno Jana seniora jak i Józefa Bezymów. Noszą jednak już nazwiska swoich mężów. Pamięć o ojcu Bezymie, misjonarzu, przetrwała najdłużej w rodzinie Czetwertyńskich oraz wśród kilku rodzin sąsiadujących z Bezymami na Wołyniu.

Na Wołyniu dziś wieje pustką, polscy turyści i wielbicielowie ojca Jana zwiedzają te tereny, ale bardziej ich interesuje wieś Bezymy, gdzie Jan się urodził, bo bardziej się kojarzy z nazwiskiem misjonarza, niż z Onackowcami, gdzie Jan przez lata się wychowywał i gdzie żyło jego rodzeństwo.

Dziś na tle pięknej i bogatej ziemi wołyńskiej spotykamy niekiedy tylko ukryte wśród cmentarnych zarośli nagrobne pomniki, ostatnie ślady obecności polskiej, które też skazane są ostatecznie na zagładę.

ks. Ludwik Grzebień SI



Życie muzyczne Wołynia - Музичне життя Волині

DOMOWA ORKIESTRA JAKUBA CZECZELA WE WSI SAMCZYKI NA WOŁYNIU

Życie muzyczne Wołynia nie stało się dotąd przedmiotem osobnej pracy, choć liczba działających tu zespołów i solistów zawsze zasługiwała na uwagę. Dziś spoglądając na liczbę wspaniałych, pochodzących z Wołynia muzyków trudno oprzeć się wrażeniu, że klimat artystyczny panujący w dworach i pałacach Wołynia i jednocześnie ambicje właścicieli przyczyniły się w efekcie do powstania znakomych orkiestr, zespołów kameralnych i solistów.

Naszą uwagę zwróciła korespondencja z Wołynia zamieszczona w „Ruchu Muzycznym” zawierająca dokładne omówienie działalności jednej z orkiestr, działającej we wsi Samczyki [1]. Nie byłoby to być może takie cenne gdyby nie postać jej założyciela Roderyka Brauna. Był to syn Tomasza Augusta Brauna, cenionego i znanego skrzypka i dyrygenta Teatru Skarbkowskiego we Lwowie. Mimo skąpych wiadomości muzycznych w samych źródłach hasła biograficzne obu muzyków ojca i syna znalazły się w znanych polskich słownikach. Jednakże w odniesieniu do Roderyka najwięcej szczegółów biograficznych dostarcza zachowany pamiętnik jego ojca [2]. Roderyk urodził się 16 marca 1817 roku we Lwowie. Jego narodziny były dla rodziny wielkim wydarzeniem a rodzicami chrzestnymi zostali Regina i Karol Lipińscy, z którymi Tomasz August Braun był blisko zaprzyjaźniony. Edukacja muzyczna Roderyka Brauna nie obyła się bez trudności. Po pierwszych lekcjach nauki gry na skrzyp-

kach udzielanych przez ojca Roderyk brał udział w koncertach orkiestry teatralnej jako muzyk i solista. Po raz pierwszy Roderyk wystąpił na koncercie w katedrze lwowskiej w dniu 15 sierpnia 1826 roku. Od tego czasu stale występował we Lwowie budząc wiele sympatii ale – jak pisze ojciec: „szkoły odbywał bardzo naganie i mimo naszej staranności nie ukończył nawet filozofii”.

Za namową innego znanego muzyka lwowskiego flecisty Josepha Baschnego Braun wysłał Roderyka na studia do Wiednia w 1836 roku. Nie wiadomo u kogo Roderyk się tam uczył i gdzie grał. Wiadomo tylko, że po krótkiej nauce w Wiedniu zaangażował się do teatru operowego w Bukareszcie. Nie udały się plany rodziców aby go wysłać do Włoch lub do Paryża. Dopiero po wielu naleganiach i wysiłkach Roderyk „stanął przed ojcem 26 października 1839 roku w stanie opłakanym, bez skrzypiec i w lichym ubraniu”. Z pomocą ojca i z nowymi skrzypcami wyjechał na koncerty do Czerniowiec, potem do Brodów a następnie do Rosji już jako kapelmistrz. O dalszych losach syna Tomasz August Braun nie pisze, dopiero relacja zamieszczona w „Ruchu Muzycznym” (1857 nr 34) odsłania jego dalsze losy a być może właściwą stabilizację życiową i zawodową. Autor korespondencji z Wołynia podpisany jako Bohdan R. pisze: „Dalsza podróż zawiodła mnie do wsi Samczyki gdzie mieszkła pan Jakób Czeczela, wnuk ś.p. starosty Czeczela, moim obywatel i tej wioski dziedzic..... Pałac



Pałac Rodziny Czeczeliów w Samczykach

Fot. <http://www.skyscrapercity.com/>

w Samczykach został obszernie przedstawiony w wielu polskich publikacjach. Jak wiadomo jego twórcą był słynny architekt *Jakub Kubicki* [3]. Korespondent pisze dalej: „Po herbacie poszliśmy do sali. Zastaliśmy tam 18 chłopców, których wyraz młodocianej świeżości a zarazem prostota i czystości odzienia mimowolnie zwracały uwagę. Każdy przy swoim pulpicie z instrumentem w ręku. Była to domowa orkiestra Pana *Jakóba Czeczela* grająca pod kierunkiem swego Naczelnika p. *Brauna*. Na koncercie orkiestra zagrała uverture z «Czarodziejskiego Fletu» *W. A. Mozarta*, Cavatinę z *Belisariusza Donizettiego*, poloneza pióra gospodarza, *Galop Lubitzkiego* i *Polkę Straussa*”.

Były to dzieci włóścian samczyckich, z których najmłodszy liczył lat dziesięć, najstarszy – siedemnaście. Dalej kronikarz pisze: „*Pan Roderyk Braun* dyrektor i instruktor tej szkoły jest wyłącznie w

domu *Czeczela* zajęty. Jest to były skrzypek księcia *Ghijki*, członek towarzystwa filharmonicznego galicyjskiego, który na koncertach we *Lwowie*, *Wiedniu*, *Bukareszcie*, *Czerniowcach*, *Brodach* i *Kamieńcu* dał się słyszeć publicznie. Obecnie zamieszkuje *Wołyn* i zajmuje się instrukcją orkiestry dopiero co usłyszanej a że jest artystą w swoim fachu wolne chwile poświęca głębszemu badaniu muzyki i kompozycji. W jego tece widziałem kilka własnych jego kompozycji na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry, które jak mi wspominał ma zamiar wydać na widok publiczny”.

Gabinet gospodarza to prawdziwa artysty pracownia, w której jak zwykle porządek z nieładem bynajmniej nie rążą, ale raczej zwykłą budzą ciekawość. Tak też tutaj: pełno szaf z nutami dzieł najpierwszych muzyki mistrzów, z biblioteczną ułożoną skrupulatnością a obok

narzędzia muzyczne rozlicznych figur, furały niewidzialnej formy, pulpity, kotły, metronomy, zwitki strun, klucze i kluczyki. Biblioteka muzyczna pana Czczela posiada zbiór kompletny utworów Haydna, Mozarta, Beethovena, Bacha, Spohra, Onslowa itp. na orkiestrę, Servego, Francomme'a, Batty, Romberga itp., – na wiolonczelę, Vieuxtemps'a, Paganiniego, Beriota, Ernsta, Molique'a, na skrzypce. Posiada także wszystkie dzieła klasyczne na fortepian, znaczny zbiór muzyki kościelnej, najnowsze szkoły muzyczne na instrumenta i teoretyczne o muzyce dzieła. A obok dzieł zagranicznych zgromadzona jest literatura polska: Chopina, Lipińskiego, Dobrzyńskiego, Moniuszki, Każyńskiego, Kałskich, Wieniawskich. Znajdziesz tu literacko-muzyczne dzieła Sowińskiego, Sikorskiego i Kolberga. Jeszcze tego wieczora usłyszałem kwartety Spohra i Dobrzyńskiego a w końcu trio Chopina, w którym pan Braun grał na skrzypcach. Nazajutrz rano ujrzałem szkołę muzyczną obok kościoła.

Nie wiadomo dokładnie od kiedy i jak długo Roderyk Braun działał w Samczykach, Następny opis pochodzi z 1859 roku i dotyczy koncertu w Żytomierzu. Braun junior liczył już wtedy 41 lat, był więc w doskonałej formie zawodowej [4]. Ojciec jego jeszcze żył i nadal działał we Lwowie. W opisie tym czytamy o kolejnym udokumentowanym koncercie z udziałem Roderyka Brauna: „*Obecną porę koncertów rozpoczął koncert 22 maja Roderyka Brauna, dzielnego skrzypka starej a dobrej szkoły. Grał on na Guarnerim Fantazję Bazziniego, 3 mazury Szopowicza (?), utwory Vieuxtempa. Roderyk Braun dał się także słyszeć jako dyrygent. Na tym samym koncercie pod jego dyktando orkiestra Czczela wykonała uwerturę «Prometeusz» Beethovena, finał z I symfonii tego kompozytora, uwerturę z opery «Niema z Portici» Aubera*”.

Autor podkreślił, że orkiestra istnieje od trzech i pół lat. W korespondencji muzycznej ze Lwowa na łamach „Ruchu Muzycznego” jeszcze raz wymieniono Roderyka Brauna, tym razem jako świetnego skrzypka bawiącego we Lwowie tylko z wizytą ale bez koncertu. Nie wiadomo co stało się z bogatą muzyczną biblioteką Czczela, nie wiadomo także jakie były dalsze losy Roderyka Brauna. Nie jest bowiem znana data jego śmierci. Jak wynika z opisu zbiorów bibliotecznych, składu orkiestry i recenzji samego koncertu był to bogaty i ambitny ośrodek muzyczny o dobrej orientacji w muzyce europejskiej tego czasu.

Walentyna Węgrzyn-Klisowska

Przypisy:

[1] „*Raptularzyk podróżny, Wołyn*”, Ruch Muzyczny 1857 nr 34.

[2] Tomasz August Braun, „*Rzut różnych wspomnień*”, Lwów listopad 1858, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów, sygn. Akc.77/95/1 i 77/95/2.

[3] Violetta Brzezińska-Marjanowska: „*Klasycystyczna architektura pałacowa na Wołyniu ok. 1790-1831*”, [w:] „*Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*”, t. I, red. W. Walczak, Białystok 2010.

[4] Koncert w Żytomierzu, „Ruch Muzyczny” 1859, nr 26.



JELITKA

Literatura - Література

BIOGRAFIA SOKALSKIEGO ORGANISTY

*„Z tego to magazynu głębokich zacieków
Dobytą piękność hojną rozsiewałem
dłonią
W dziełach, które następne pokolenia
wieków
Uwielbiając ich twórcę wawrzynem
osłonią”.*
Bezimienny.

Treny nad utratą licencji poetyckiej.

Są ludzie, którzy utrzymują, że wysokie powołanie, niezaprzeczone zasługi oddane krajowi, zalety osobiste i życie, które się nie tylko krajowi, lecz całemu światu należało, mają wyłączne prawo do biografii; ja zaś utrzymuję, że każdy człowiek raz przynajmniej w swym życiu stał na stopniu, na którym by się nie zląkł oczu świata całego.

Wielkich tylko ludzie zajmować mogą opisy dzieł wielkich, które człowieka, w niskim urodzonego stanie i żyjącego pod starą ojców swych strzechą, na przodków zagonie, oślepiają niejako wielkością swoją i bardziej mu upokarzający stan jego czuć dają, niżeli wznoszą i poprawiają jego skłonności i umysł. Dla takich ludzi trzeba pisać biografie mężów, na widok których powiedziec by mogli sami o sobie: Jesteśmy im równi lub nimi być mozem.

Pan Prosper Stokrotko urodził się z ojca intrologatora, bardzo uczonego człowieka (w Sokalu), który nawet, jak niektórzy utrzymują, nieźle umiał po niemiecku, a w gronie kumów i kumoszek uchodził za cud mądrości i nauk. Miał biblioteczkę złożoną z książek danych a nie odebranych z oprawy, z tych wiele było w



Obraz Cudownej
Matki Bożej Pocieszenia
w Sokalu

polskim języku, między którymi ulubione mu były: „Historia o Elefantynie, o Magiellonie”, „Miłostki Agnulja i Floretty”, „Alfons Aragoński” i „Orystella Kreteńska” itp. Stary pan Stokrotko miał sobie za правило, nigdy takich książek nie brać do oprawy, których by czytać nie mógł, a taniej od innych oprawując i nie żałując pięknej skórki i lipskiego papieru, powoli zebrał dostateczny na utrzymanie się fundusik. Nie porzucił jednak rzemiosła, boby z nim musiał i książki porzucić, na co nigdy z długiego nawyknienia odważyć się nie mógł.



Hen, do Sokala, kędy Bug płynie,
I Matka Boska Cudami słynie,

Przez tany, bory, ciągnie lud mnogi
Strapiony, chory, chromy, ubogi

Żona jego, zacna kobieta, córka ekonoma, czynna i niezmordowana w pracy, umiała dobrze czytać, czasem nawet udało się jej nakreślić kilka kołyszających się liter, a co do ceny i rodzaju robót introliatorskich, męża nawet w erudycji przewyższała.

Jegomość ubierał się co dzień w paupcie sfabrykowane ze starych butów, w długie domowej roboty niemieckie pończochy i krótki nankinowy podwłóśnik, krajką przepasany; używał na koniec mycki, która wedle pory roku niciana była lub flanelowa. Na twarzy przezacnego mieszczanina malował się rodzaj dumy; oczy miał okryte spuszczoneymi brwiami, włosy z tyłu naprzód zaczesywał dla pokrycia połyskującej łysiny; fartuch zaś, wiszący na trzęsącym się brzuchu, tyle mu nadawał powagi, ile starożytna toga Rzymianom. Gdy obowiązki jego stanu zatrzymywały go nad stołem, jejmość tymczasem gadatliwa i ruchawa wszystkie w domu kąty zwiedziła koleją. W lśniącym od używania szlafrocuku,

w przydeptanych trzewiakach, o których kolorze przez hipotezę tylko sądzić było można, w czepku i chustce od niechcenia zarzuconej na włosy, ukazywała się jak straszliwe zjawisko z miotłą lub dzbankiem w rękę, to w sieniach, to w spiżarni, to w alkiertu. Tam wyгнаła mrukliwego kota; gdzie indziej zagrzmiała nad służącą rozmawiającą z chłopakiem; przechodząc mimo, duser jaki szepnęła mężowi na ucho i niewstrzymana w swym biegu, jakby jaki zapalony zwolennik filozofii, z hałasem, szumem, wrzaskiem, leciała dalej a dalej. Przeciwnie stary Stokrotko nie poruszony siedział przed swoim stołem, zarzuconym księgami, zrynkami i kałkami papierów, z okularami na nosie, z igłą w rękę, trawił godziny, nieruchomy.

Żadna okoliczność najważniejsza od roboty go oderwać nie mogła, a jeśli sąsiad przychodził radzić go się lub pytać, całymi czasem godzinami oczekiwać musiał na łaskawą odpowiedź. Ta stoicka wytrwałość zjednała mu wiele wziętości między mieszczanami i nierzadko było

usłyszeć, jak go filozofem nazywano. Pytam tedy moich czytelników: Czy Pitagoras nie miał słuszności?

Mój bohater, syn introligatora, od lat dziesięciu okazywać zaczął wielką do nauk skłonność, a gdy rówieśnicy jego na równinach i pagórkach Sokala uganiali się za motylami lub płatali figle, on szedł do ojcowskiego stolika i zgłoskował na rozrzuconych kartkach. Ta chęć do nauki była ojcu przepowiednią wielkich nadziei, powolność zaś jego nie bardzo matce przypadała do smaku. Tymczasem z lat postępowo rosły wiadomości i nauki w głowie Prospera, który w szesnastym roku przybrał postać pełną powagi nauczycielskiej, zaczął nosić grubą łaskę, sporą tabakierę, zaczął się tłumaczyć niepojętym stylem, nosił długi po pięty surdut i ze starszymi tylko obcować lubił. Towarzysze i rówieśnicy mimowolnie zaczęli go szanować, a nauczyciel parafialnej szkółki, osoba poważna, uważał go za młodzieńca wielkich zdolności. Ojciec się nim chlubił, matka nawykła powoli do uczonych jego grymasów, a skutkiem tego nasz Prosper wbił sobie w głowę, że jest czymś więcej od drugich. Łaciną, którą cokolwiek pomażał gębę, do reszty zawróciła mu głowę, bo jak tylko nauczył się przypadkowania i czasowania, zaczął pisać, jak można domyślać się, bardzo piękną łaciną. Pokoik jego był zupełnie uczony: ściany zdobiło mnóstwo map i jeometrycznych figur, a po kątach spoczywały stosy ksiąg różnego rodzaju. Ponieważ małe nawet rysy charakter okazują, muszę tu przywieść kilka przypisów, własną jego ręką nakreślonych. Na jednym starym egzemplarzu Kosmopolity dopisał: Księga uczona, erudycji mnóstwo; przy jednym z listów w Polaku Sensacie zrobił uwagę, iż autorowi nie brak było twórczej imaginacji; a na poezjach Twardowskiego, gdzie autor wspomniał Europę, wielkimi literami dodał: Europa graniczy z Azją. Te i tym

podobne zarysy wprawnego pióra wiele okazują zdatności i ducha. W młodości jeszcze widziałem pochyłymi literami zaczęte przez niego dzieło, pod tytułem: Heroizm miłości własnej, czyli wygórowane sentymanta ludzkości. Szczerze biorąc rzeczy, mój umysł nadto jest płaski, aby mógł pojąć myśl tak głęboką, lecz to wcale jej doskonałości nie ubliża, iż jej zrozumieć nie można.

W ten sposób upływało życie tego męża wielkich nadziei, a coraz nowe zapasy przybywały w jego głowie. W miarę zaś jak się rozumniejszym coraz być sądził, zmieniał powierzchowną swoją postać.

Ciągle siedzenie twarz jego do przyzwyczajenia stopnia wybledziło; na jarmarku kupił sobie okulary, do kija przydał rzymyk z kutasem, powiększył objętość tabakierki, surdut podłużył, coraz rzadziej usta otwierał, a w końcu dla nieodbitej tylko potrzeby wyraz jakiś z ust jego wychodził. W tym to czasie dosyć ważna w sposobie jego życia zaszła odmiana; ów milczący, ponury i poważny literat zakochał się, ujrawszy przypadkiem Marysię, córkę młynarza. Niepojęte jakieś ogarnęło go uczucie na widok różanych ustek, niebieskich ocząt i zarumienionej twarzy. Z podziwieniem i zapałem przypatrywał się małemu trzewiczkowi, gorsecikowi, jej sukni, wstążkom i najmniejszym szczegółom; a to wszystko ze skrupulatnością, z jaką starożytnik ogląda piękny rękopis dawnych wieków. Pierwszy może raz w życiu niezgrabnym ust ruszeniem na uśmiech dziewczyny odpowiedział a ta, czy to z próżności, czy z upodobania, postanowiła korzystać z uczynionego wrażenia i pozyskać serce Prospera.

Wchodząc do swojej izdebki po tym widzeniu, pierwszy raz uczuł pan Prosper, że mu czegoś brakowało; pierwszy raz udał się prosząc o radę zaniedbanego lusterka i pierwszy raz miłość własną



**Pożar dawnego kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu
– 27 marca 2012 roku**

Fot. Andriy Havryliv

protestowała się przeciw długiemu surdutowi, okularom, tabakierce i kijowi. Niespokojny chodził wzdłuż i wszerz po izbie, chwycił za zbutwiałe foliały, które dawniej czytać i przerzucać lubił, ale nic mu smakować nie mogło; obraz nadobnej Marysi wszystkie zamiary niweczył. Tłumaczenie ulotnych Anakreonta poezji wpadło mu do rąk i raz pierwszy zrozumiał prawdziwe znaczenie i postrzegł piękność jego pieśni. Była to chwila stanowcza. Prosper uczuł, że jego dusza chce się wylać na papier, siadł i napisał wiersz, któremu dał tytuł: Zateśknienie się! Geniusz jego, na przemian chwytając się polszczyzny i łaciny, zbierał kwiat obu języków i ułożył coś tak mistycznego i skomplikowanego, iż ludzie ograniczeni nie przyznaliby nawet sensu temu górnemu kawałkowi poezji.

Po ułożeniu tego utworu natchnienia, poeta złożył pióro zwycięskie i chciał

wyjsc na przechadzkę, ale głębsze zastanowienie się nad samym sobą ukazało mu, iż jego ubiór i postawa nie przystoją wcale zalotnikowi; postanowił tedy siedzieć w domu, póki by powoli nie odmienił powierzchowności. Powiadają, iż sama tylko miłość daje popęd geniuszom; nasz Prosper nowym jest tego dowodem, od czasu, bowiem, jak się zakochał, zaczął więcej pisać i to rzeczy zabawniejszych, jako to: logogryfów, akrostychonów, trioletów itp. Marysia była to zupełna Ewa po zjedzeniu fatalnego jabłka, która tylko szukała, z kim by się ostatkiem zakazanego owocu podzielić. Dowcip jej zadziwiłby każdego, zręczna w udawaniu, łagodna i gniewliwa, powolna i trzepiotowata, umiała swój charakter przystosować do charakteru kochanka i jak wyblakły atlas, który z każdej strony innym połyskuje kolorem, tak ona przy każdym odmienną, przybierała postać. Słuchała uczonych

rozpraw i komplementów pana Prospera z dziwną cierpliwością i niekiedy nawet lubiła okazywać, że z jego rozmów korzysta, a to do reszty podbiło serce uczonego.

Z odmianą stanu serca, zmieniać się także zaczęła i powierzchowność; Prosper porzucił okulary, Marysia kij mu odebrała; kazał podciąć poły swego surduta, a gdy mu odkradziono tabakierkę, nie pytał się o nią. Z radością uważała matka tę odmianę; ojciec jej nie spostrzegał, a Marysia śmiała się w duchu i pyszniła ze swojej władzy.

Przebiegła ta dziewczyna tyle wymogła na powolnym sercu uczonego, iż ten jednego poranku przyszedł do ojca zatrudnionego zwykłą swoją robotą (czego już od dawna nie czynił), siadł i zaczął głośno czytać napisane wczoraj przez siebie Pochwały małżeństwa. Matka, przejęta wdziękiem kwiecistej jego mowy, pierwszy raz w życiu cały kwadrans ustąpiła spokojnie na miejscu, a potem ruszyła z hałasem i krzykiem, nagrodzić pośpiechem opóźnienie. Czytał tymczasem dalej Prosper, ojciec go w końcu zapytał:

– Cóż to? Czy nie myślisz wstąpić w stan małżeński?

– Tak jest – odpowiedział syn, przerywając czytanie – oczekuję tylko pozwolenia.

– A tego właśnie nie dostaniesz – zawołał poruszony ojciec, pierwszy raz w życiu porwawszy się ze stołka tak szybko, iż Prosper odskoczył na kilka kroków.

Wieczorem tego samego dnia, nasz młodzieniec milcząc, z rozpaczą na twarzy, leciał jak szalony przez miasto. Zapal jego był tak wielki, iż nic przed sobą nie widział ani słyszał, poły od surduta powiewały koło niego, kij miał w rękę, zgrzytał zębami i nieczuły ani na śmiechy, ani na wołania, wstrzymać się nie chciał. Oczy jego obłąkane były w górę wlepione; jakoż wkrótce nogi pozbawione swoich przewodników, wpadły prosto na

stragan przekupki.

Runęły na ulicę jabłka i gruszki przywalone ciężarem Prospera, padła broniąc swego towaru przekupka, a gdy zapalony młodzieniec wzniósł się i leciał dalej, parę tysięcy przekleństw posłała w pogoń za nim.

Nic to jednak nie pomogło, bo bardziej jeszcze swoim przypadkiem rozjątrzony, coraz prędszym krokiem z miasta uciekał. Kij jego unosząc się w powietrzu stłukł kilka okien i kilku Żydom spore guzy na pamiątkę podawał; uciekano od niego jak od opętanego, a tłum, z całego miasta zgromadzony, z okrzykami biegł za nim w przyzwoitym oddaleniu. Na drodze spotkał się właśnie z Marysią, ale na jej czułe wyrazy nie odpowiedział, uciekając dalej a dalej. Policja, nie chcąc go puścić z miasta, rozkazała zamknąć rogatkę; jednym spojrzeniem dostrzegł on zawadę i jakby wyższą siłą natchnięty, uniósł się, machnął kijem ponad głowami i przeskoczył. Od niepamiętnych wieków nie widziano w Sokalu takiego skoku; lud zdumiony stanął, a gdy z podziwienia przyszedł do siebie, już Prosper był daleko.

Otóż to skutki ślepej miłości i odmówienia ojca, którym rozgniewany uczone postanowił nigdy więcej nie zajrzeć do rodzinnego miasta. *Tantae ne animis caelestibus irae?*

– Pójdź sobie acani precz ze swoją nauką!

– A waszeć idź szukaj syna, któregoś wypędził!

– Niech leci choćby na koniec świata! Nie żal mi tego szaleńca

– Pamiętaj waszeć, że ten szaleniec był synem waćpana.

– Tak... – rzekł rozgniewany introliigator, gdy wtem przybyły ojciec Marysi przerwał spory małżeńskie.

– Dobry wieczór, panie Stokrotko.

– Dobry wieczór.

– Skądże to waszeci przyszło tak ostro

zabronić synowi swemu żenić się z moją Marysią? Cóż to myślisz, że pan Pytel nie da jej posagu? He?

Introligator stał jak wryty i w końcu na nalegania młynarza odpowiedział:

– Może się to jeszcze ułożyć.

– Także mi i gadaj – rzekł poważnie pan Pytel. – Oświadczam tedy, że daję mojej córce pięć tysięcy złotych posagu, a Prosperowi wyrobię miejsce organisty i nauczyciela naszej szkółki. Zgoda?

– Zgoda! – zawołał ucieszony pomyślnym rzeczy obrotem pan Stokrotko. – Ale gdzieś mój syn? On uciekł podobno z miasta.

– Złapiem my go – rzekł młynarz – i woda ucieka, a jednak ja łapię ją do moich młynów.

To mówiąc wyszedł, a żona introligatora stanęła przed mężem, zabierając się do dotykanej wymówki, gdy tymczasem widząc grożące niebezpieczeństwo, mąż schwycił czapkę i wyszedł incognito.

W kilka dni potem wynaleziony Prosper został mężem swojej kochanki, która będąc głową domu, stawiała się poważniejszą i surowszą dla męża. Ten zaś nawzajem wrócił powoli do dawnych zwyczajów, zaczął nosić okulary, kij i tabakerkę, sprawił długą kapotę i został organistą, nauczycielem i kantorem w Sokalu. Umysł jego, nabrawszy więcej jędrności, wylał się teraz w dziełach różnego rodzaju. Tu on, oplakując porywczosć swojej żony, napisał: Lament po utracie dobrej myśli. Są także jego ręki śpiewy duchowne pod tytułem: Spirytualny kancjonalik ku użyciu kantorów wszelkiej kondycji, i świeckie pod równie stosownym nazwaniem: Wieniec pełnych odoru kwiatów dla czystych piersi ku zabawie, czyli zbiór pieśni światowych. W takich to i tym podobnych pracach, żył jednostajnie ów mąż uczony i zajmował się napisaniem Historii Sokala, opierając się na

wykrzykniku Szymonowicza, O Sykulskie Muzy, które on usiłował przemienić w Sokalskie.

Im bardziej w lata postępujem, tym więcej doznawajmy przykrości; doświadczył tego zacy Prosper Stokrotko, któremu żona ku końcowi nieznośną się stała; z tego to powodu, jako też dla licznych kłótni z plebanem, zaczął nastawać na ludzi, a stąd znowu przyszło do tego, iż cały się oddał malowaniu złośliwemu charakterów. Pierwszą próbę pióra uczynił na określenie charakteru żony, ale się to pismo nam nie dostało, bo go jejmość przezorna, nie chcąc się w złym sposobie dostać potomności, spaliła. Inne płody, zależące w kilkunastu satyrycznych i bardzo dziwnych powieściach, zrządzeniem losu wpadły w moje ręce, z których może kiedyś na świat wyjdą. Umarł mąż ów zacy w 54 roku swego życia, a po nim długo nie zajęta katedra sokalskiej szkółki dziś pono upadła. Przyjaciele, ceniący jego zalety, w miejscu, gdzie pochowanym został, położyli kamień z napisem:

D. O. M. Pod. tym. głazem, odpoczywają. kości.

Urodzonego. Pana.

PROSPERA. STOKROTKI.

Organ. Pleb. Sokal. Nauczyc. Kantor.

Auth. dzieł. licznych. Żył. lat. 54.

umarł. roku. 1759. 4. majj.

Amici. posuerunt. Anno. 1781. 4.

majj.

1830

Józef Ignacy Kraszewski

Tekst jest własnością publiczną
(public domain).



Ў нас на Во́лыні - У нас на Волині

OŚWIADCZENIE FEDERACJI ORGANIZACJI POLSKICH NA UKRAINIE

Lwów – Kijów, 24 lutego 2014 r.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie wyraża głębokie współczucie wszystkim rodzinom zamordowanych w Kijowie i innych miastach Ukrainy podczas ostatnich tragicznych wydarzeń. Oddajemy hołd ofierze krwi Bohaterów Majdanu i pogrążeni w bólu modlimy się za wieczny spokój ich dusz. Pamięcią i modlitwą ogarniamy również wszystkich rannych a także tych, których los do dziś jeszcze pozostaje nieznanym.

Jako obywatele Ukrainy narodowości polskiej wyrażamy nadzieję, że przemiany rozpoczęte pokojowym protestem Euromajdanu i okupione krwią jego heroicznych obrońców zaowocują budową państwa w pełni demokratycznego i szanującego godność oraz wolę swoich obywateli. My, Polacy z Ukrainy, podobnie jak nasi ukraińscy członkowie rodzin, sąsiedzi, przyjaciele i koledzy chcemy żyć w bezpiecznej, demokratycznej Ukrainie, która jest częścią europejskiej rodziny wolnych narodów. Deklarujemy pełne wsparcie dla demokratycznie wyłonionych władz oraz gotowość wzięcia współodpowiedzialności za pomyślny rozwój Ukrainy w jej obecnych granicach.

Historia na zawsze złączyła nasze narody. Polacy i Ukraińcy od wieków mieszkali obok siebie, zakładali rodziny, pomagali w budowie swoich domów, rozwijali miasta i modlili się do tego samego Boga. W naszej wspólnej historii nie brakuje jednak momentów tragicznych, bolących wciąż ran i niezaschniętych łez. Nie chcemy i nie możemy o nich zapominać, bo oznaczałoby to brak szacunku dla naszych ojców i dziadków. Najbardziej jednak bolesne kar-

ty naszych wspólnych dziejów nie mogą przysłonić nam odpowiedzialności za los naszych dzieci, wnuków oraz przyszłość Ukrainy i Polski. Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy i nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski.

Dziś, w przełomowym momencie historii państwa ukraińskiego oraz jednym z kluczowych momentów w dziejach współczesnej Europy, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie stanowczo oświadcza, że każde słowo i czyn, które będą zmierzać do skonfliktowania naszych narodów są sprzeczne z interesem oraz wolą Ukraińców i Polaków. Podsycanie negatywnych emocji oraz budowanie politycznego kapitału na tragicznych momentach naszej historii nie służy dziś ani państwu ukraińskiemu, którego pełnoprawnymi obywatelami są przedstawiciele polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, ani państwu polskiemu, będącemu dla nas drugą ojczyzną.

Apelujemy do środowisk kresowych w Polsce i wszystkich naszych rodaków o wsparcie dla procesu budowy demokratycznego państwa ukraińskiego. Dziękujemy tym wszystkim Polakom – obywatelom Ukrainy, którzy byli obecni wśród obrońców Majdanu i tym naszym rodakom, którzy od wielu tygodni nieśli im pomoc. Dziękujemy polskim lekarzom, dziennikarzom i politykom oraz wszystkim ludziom dobrej woli za wspaniałe gesty solidarności ze społeczeństwem ukraińskim, którego częścią jesteśmy.

Niech żyje wolna Ukraina i niech żyje wolna Polska!

*Z up. Zarządu FOPnU
Teresa Dutkiewicz, wiceprezes*



Wśród książek - Среди книжок

„CAŁA RADOŚĆ ŻYCIA”

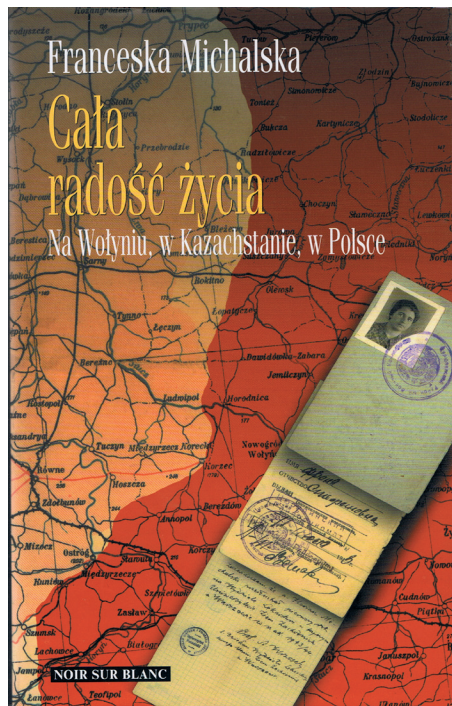
W Wielkim Tygodniu czytam o polskiej Drodze Krzyżowej i polskiej Golgocie, o Polakach żyjących na naszych dawnych Kresach, ich straszliwych cierpieniach i tułaczym losie.

Oto krótka, ale jakże treściwa książeczka pt. „Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia”. Jej autorka to Franceska Michalska z domu Waškowska, lekarka z Siemiatycz, urodzona w 1923 r. na Wołyniu, tuż za granicą polsko-sowiecką.

Niestety, urodziła się po niewłaściwej granicy, czyli po tej stronie Polski, która została w 1921 r. przyznana Związkowi Sowieckiemu.

Rodzina Waškowskich mieszkała we wsi Maraczówka, która leży – jak pisze autorka – w połowie drogi między Berezdowem a Sławutą. Tą słynną Sławutą, której ostatni właściciel i dobroczyńca okolicznej ludności (nie tylko zapewniał jej pracę, ale także fundował szkoły, szpitale, apteki i domy starców dla swych podopiecznych), książę Roman Damian Sanguszko, został brutalnie zamęczony na śmierć przez bolszewicką dziczą w 1917 r. Oto zdjęcie z Wikipedii przedstawiające jego ciało po zgonie. Czyż nie przypomina Chrystusa zdjętego z krzyża? Książę Roman Sanguszko, ordynat Zasławski, w chwili śmierci był starcem i naprawdę nie zasłużył na taki los! On nie uciekał przed bolszewikami, bo nie sądził, że mu cokolwiek może zagrażać. A jednak!

Z tamtych okolic Polacy uciekali przed bolszewikami, co zostało opisane m. in. przez Zofię Kossak-Szczucką i Marię Dunin-Kozicką. Tych, którzy pozostali na ziemi swych przodków, spotkał bolesny los. Byli gnębieni i rozstrzeliwani przez Czeka,



cierpieli w latach Wielkiego Głodu (Hołodomoru) na Ukrainie (kolejna represja przygotowana przez Stalina dla nieposłusznych Polaków), a w 1936 r. zostali przez Stalina skazani na wywiezienie w goły, bezładny step do Kazachstanu.

Waškowscy przeszli te wszystkie koleje losu, ale jakoś przeżyli. Franceska zaczęła chodzić do szkoły jeszcze na Ukrainie, potem uczyła się w Kazachstanie, marząc wciąż, by się stamtąd jakoś wyrwać. Uzyskała pozwolenie NKWD na podjęcie studiów medycznych w Azji, potem przenosiła się na inne uczelnie, coraz dalej na zachód, by być bliżej domu. Studiowała w Charkowie tuż po jego wyzwoleniu przez



Franceska Michalska Fot. Archiwum

Armię Czerwoną, potem w Czerniowcach (przedwojenne miasto rumuńskie, które zostało opanowane przez Sowieców). Po zakończeniu wojny starała się o repatriację do Polski i z wielkim trudem się jej udało. Edukację medyczną dokończyła już w naszym kraju. Udało się jej także sprowadzić do Polski rodziców, ale dopiero w latach 50.

To jest książka opowiadająca o indywidualnym ludzkim losie, ale na tym jednym przykładzie jasno widać, jak wyglądały dzieje Polaków z Kresów, jaką gehennę i Drogę Krzyżową musieli przejść ci, o których Polska nie zadbała po zwycięstwie nad bolszewikami w 1920 roku.

W notce od redakcji czytamy: *„Wspomnienia Franceski Waškowskiej-Michalskiej są przejmującą opowieścią o cenie, jaką naród polski zapłacił za błędy popełnione przez delegację polską podczas polsko-sowieckich rozmów pokojowych w latach 1920-1921”*. Chodzi o traktat ryski, który pozostawił w rękach Sowieców masę Polaków żyjących po drugiej stronie granicy.

Pisał o tym m. in. Władysław Pobóg-Malinowski w *„Historii politycznej Polski 1864-1945”*: *„Wszzechwładny Sejm rękoma Grabskiego pogrzebał w Rydze nie tylko sprawę niepodległości ukraińskiej. Traktat preliminaryjny bezwzględnie i brutalnie*

deptał tradycję, która od czasów Kościuszki przez cały wiek XIX wołała nie tylko o wolność i niepodległość, ale też o całość przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Deptał nie mniej brutalnie starszą jeszcze tradycję W. Ks. Litewskiego – stawał się krzyżem przez polskie ręce wzniesionym nad grobem wielkiej przeszłości narodowej”. Podpisany w 1921 r. traktat ryski skazał na „straszną niewolę sowiecką i na szybkie wytepienie przez sowieckie metody ponad milion ludności jak najbardziej polskiej, zwłaszcza na obszarze nadberezynskim z gęsto rozsiyanymi tam zaściankami szlachty zagrodowej, zubożonej materialnie, ale tak bogatej w tradycje i tak mocno przez krew powstańcą, przez gwałty Murawjowa, przez Sybir z Polską związaną”.

Traktat ryski wywołał oburzenie u Polaków. Pochodzący z подарowanej Sowiecom Mińszczyzny profesor Marian Zdziechowski nazwał go publicznie „zbrodnią”, popełnioną *„z lekkim sercem, bez żalu, bez wyrzutów sumienia, niemal z triumfem”*. Biskup Zygmunt Łoziński określił działania Grabskiego w sprawie traktatu ryskiego „zdradą stanu” i domagał się sądu nad nim. Wnuk Tadeusza Rejtana, Adam Grabowski, w Sejmie, z galerii dla publiczności, rzucił na salę poselską wydrukowaną ulotkę, gdzie protestując przeciw oddaniu Rosji ziem od wieków polskich, nazwał Grabskiego „Kainem”.

Taka właśnie była błędna polska polityka w stosunku do Związku Sowieckiego, której ofiarami stało się około milion Polaków, w tym rodzina Waškowskich ze wsi Maraczówka na Wołyniu.

Maria Orzeszkowa

Michalska Franceska, *„Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia”*, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2007.

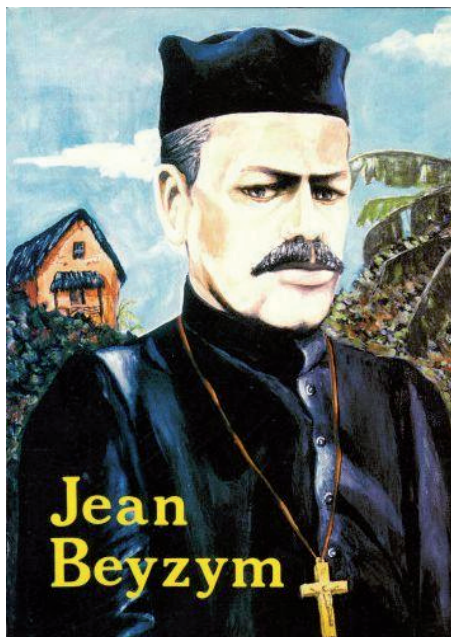
Święci wołyńscy - Волинські святи

WOŁYŃ CIESZY SIĘ BŁOGOSŁAWIONYMI

O. JAN BEYZYM SI (1850-1912)

Po półtora wieku w Bezymach na Wyżynie Wołyńsko-Podolskiej, w rejonie zasławskim kierując się do Krzemieńca, obecni mieszkańcy ukraińskiej wsi dowiedzieli się o życiu i świętości panicza z dworu i jego losach. Wiadomość tę przywiózł im katolicki ksiądz z Ostroga Witold Kowalów, niestrudzony redaktor „Wołania z Wołynia”. Pojechał tam, aby szukać śladów misjonarza, Jezuity, ojca i opiekuna trędowatych na Madagaskarze. Z pomroki czasów powoli zaczął rysować się ślad dzieciństwa i historia rodu Bezymów. Pisze ks. Kowalów: „z dawnej posiadłości Bezymów pozostał jedynie murowany, ceglany magazyn, gdzie przechowywano zboże, oraz duża studnia. Z ich domu nic nie pozostało. W burzliwych latach 1918-1920 majątek został spalony i rozgrabiony przez tutejszą ludność. Jak to się odbywało w tej części Wołynia, opisała Zofia Kossak-Szczucka w swej «Pożodze». Miejscowi mieszkańcy nie chcą o tym mówić, natomiast zgodnie pokazują staw, gdzie Bezymowie hodowali ryby. Szerzej o Bezymach opowiedziała przeszło dziewięćdziesięcioletnia Tekla Dauhok, która pamięta jeszcze rodzinę Bezymów”.

Na tę wieść, że syn „tutejszego pana” swoim życiem i pracą zasłużył na miano Błogosławionego, staruszka i ludzie z Bezym – prawosławni zdumieli się. Jak to w historii niczego nie można przewidzieć, chociaż by zdawało się, że doświadczenie i trud tylu pokoleń jest drogowskazem myśli i dobra. Zapewne



od tamtego dnia w podślawuckiej wsi zaczęto wygrzebywać sprzed wieku pamięć i szukać najdrobniejszych śladów i okoliczności z życia Jana.

Poruszony tymi wspomnieniami, zacząłem szukać historii kresowego rodu Bezymów w swoich archiwach, wierząc, że postać ta, do niedawna zapomniana, musiała być w dyskusjach Polaków ważna i żywa w drugiej Rzeczypospolitej. Okazuje się, że prasa kresowa i warszawska pisała o Chrystusowym Żołnierzu. Błogosławiony ksiądz Jan Beyzym pochodził z zamożnej rodziny kresowej wywodzącej

się od Druckich-Horskich. Historia mówi, że pra-pradziad ks. Jana zwany z tatarska Bey-Zymem za zasługi i męstwo okazane w bojach z Tatarami otrzymał od W. Książąt litewsko-ruskich klejnot szlachecki i rozległe ziemie położone nad rzeką Chomarem na Wołyniu. Od nazwiska przeważał majątek Beyzyny Wielkie. Dobra te przez długie wieki pozostawały w tej rodzinie. W starym dworze w Beyzymach w dzień św. Zofii, tj. 15 maja 1850 roku przyszedł na świat Janek – misjonarz, syn Jana Bey-zyma i Olgi Stadnickiej – hrabianki. Dzieciństwo w polskim i katolickim dworze zapewne było szczęśliwe. Gościnny próg witał gości i żebraków, przygarniał kaleki i sieroty, którym zwiny, mały chłopiec często wynosił chleb i grosz do ręki z matczynej szczyroblowości. Rybne stawy i sady, pszeniczne pola czyniły stół Beyzymów bogatym. Zawsze jednak starczało chleba i dobroci głodnym i nędzarzom. Tę domową sielankę przerwał Powstanie Styczniowe. Wówczas Janek z matką przebywał w Onackowcach, gdy ojciec walczył w szeregach powstańczych i gdzie władze austriackie aresztowały go i osadziły w więzieniu w Ołomuńcu. Ze spalonego przez Kozaków dworu przeniesiono się następnie do ciotki Stadnickiej-Górskiej na Podole.

W 1864 roku młody Janek rozpoczyna naukę w gimnazjum w Kijowie i kończy je w 1870. W dwa lata później wstępuje do nowicjatu OO. Jezuitów w Starej Wsi. Tutaj szczęśliwie otrzymuje święcenia kapłańskie, zostaje wychowawcą w internacie dla młodzieży księży Jezuitów w Tarnopolu. Od 1887 pracuje w Chyrowie aż przez jedenaście lat, wykazując nadzwyczajne zdolności pedagogiczne. Niezwykle kochany wychowawca i przyjaciel młodych uczył pokory i czułości na cierpienie bliźnich. Miał czas hodować kwiaty oraz rzeźbić w drewnie. To ojciec Jan zainteresował rzeźbą późniejszego twórcę „Pomnika Grunwaldzkiego”, Antoniego Wiwulskiego.

Dojrzała w nim chęć posługi trędowatym. 17 października 1898 roku w zamian za młodego kleryka wyjeżdża na Madagaskar. Warunki, w jakich odbył podróż i jakie zastał na miejscu, mogły przerazić najbardziej zahartowane serce, złamać najsilniejszą wolę. Schronisko dla trędowatych, w którym znajdowało się 150 chorych, było bez żadnego wyposażenia. Jak zmienione zostało serce panicza z dworu, Jezuity i wychowawcy z Chyrowa, który odtąd czerpiąc siłę z krzyża, jego miłością obdzielał trędowatych. Został ich ojcem, przyjacielem, obrońcą i chle-

Towarzystwo Przyjaciół Trędowatych im o. Jana Beyzyna

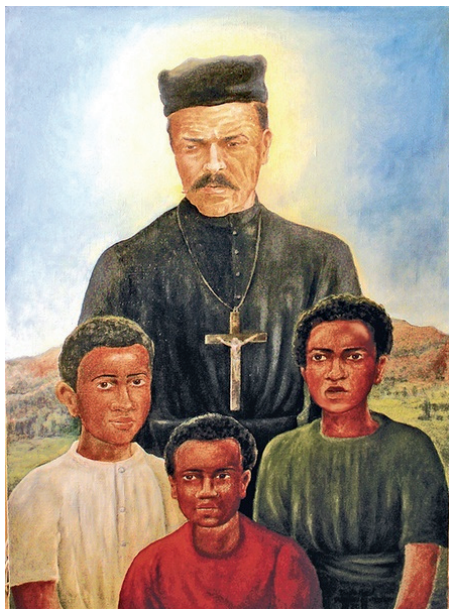


*Towarzystwo Przyjaciół Trędowatych
im o. Jana Beyzyna,
ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków*

*Organizacja pożytku publicznego
o numerze KRS: 0000046094
konto w Banku PEKAO S.A.
83 1240 4432 1111 0000 4728 0481*

bodawcą do końca życia. Nędzny skrawek ziemi Madagaskaru z cierpiącymi trędowatymi znalazł za największe dobro i powołanie. Zaczynając bez pieniędzy, liczył na pomoc bliskich z Polski i opiekę Matki Bożej, której wciąż doświadczał. Tam w Maranie rozpoczął i nadludzkim staraniem wybudował szpital trędowatym. W 1911 roku przeprowadzał pierwszych trędowatych do szpitala. Ludzie miejscowi patrzyli na niego z obłąkańczym zadziwieniem, widząc jego posługę i oddanie trędowatym, a on bez maski i rękawiczek najswobodniej opatrywał chorych (ich ręce i nogi bez palców), karmił ich, przynosił, trwał z nimi. Wszystko to było heroicznym poświęceniem bez reszty w zamian za cztery godziny snu i kilka garści ryżu na dobę. Jego patriotyczny duch dowiedziawszy się o cierpiących zesłańcach na Sachalinie, zapragnął im nieść posługę. Pisał do Prowincjała OO. Jezuitów prosząc o tę pracę misyjną: „*chodzi mi o to, żebyśmy mogli choć coś przynajmniej zrobić dla większej chwały Bożej i nie stawiać po śmierci z próżnymi rękoma przed Panem Jezusem, że zaś na Sachalinie można się spodziewać dobrego zarobku na życie wieczne, dlatego proszę o tę łaskę...*” (Cz. Drażek, „Posługacz trędowatych”). Los dopełniał się inaczej. Odwiedzający go i zdumiony kapłan widząc trudne warunki pracy, spytał, jak to możliwe, że dotąd nie zaraził się trędem. Ojciec Bezym odchylił rękaw i pokazał ranę, na którym powiększała się pod skórą fioletowa plama. – Nikt o tym nie wie! – Odparł wytrwale. Cieszył się nowym szpitalem, zasłaniając się ciągłą pracą jak różańcem. Zmarł 1 października 1912 roku w Fianarantsoa na Madagaskarze.

Jego czarni przyjaciele wśród jęku i płaczu złożyli zwłoki Polaka-męczennika na chórze szpitalnego kościoła pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, a całą trumnę zasypali kwieciami białych



Posługacz trędowatych
– obraz pędzla Doroty Kozioł

lilii, na pustkowiach Madagaskaru przez niego wyhodowanych. Grób jego usadowili na cmentarzu trędowatych, z dala od rodzinnych Kresów. Nie było ziemskich honorów, dygnitarzy, szpalerów z wieńcami. Trędowaci na okaleczonych nogach nieśli trumnę do grobu (Zofia Gózowska, Tygodnik ilustrowany „Praktyczna Pani”, 1936 rok).

Nietrudno uwierzyć, że nawet na Ukrainie w Bezymach wiedzą już o nim, że modlą się do niego na Sachalinie, odkąd Błogosławiony Jan Bezym stał się szczególnym świadkiem Chrystusowej Miłości. Jakież to prawdziwe świadectwo życia i wiary z często zapomnianych Kresów Polski.

Krzysztof Koltun

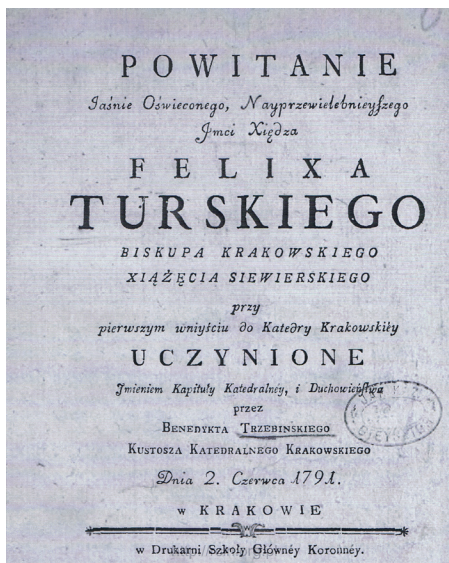
[„Nad Odrą” nr 1-3 (190-192) ze stycznia-marca 2014 r., s. 79-80.]

Biskupi łuccy - Луцькі єпископи

FELIKS PAWEŁ TURSKI

1771 – 1790

Feliks Paweł Turski, urodzony 14 stycznia 1729 w Czarnocinie (tamże 26 stycznia t.r. ochrzczony), pochodził z Wielkopolski, z ziem rozległej ówczesnie archidiecezji gnieźnieńskiej. Jego rodzicami byli Mikołaj (herbu Rogala), przez matkę krewny biskupów łuckich Antoniego Franciszka Kobielskiego i Antoniego Erazma Wołłowicza (o czym w poprzednich szkicach), oraz Katarzyna z Poleskich (herbu Poraj). Znacząca rolę, zwłaszcza na początkowym etapie kariery kościelnej przyszłego biskupa, odegrał jego stryj Bonawentura Turski, archidiakon gnieźnieński, prepozyt spiski, dziekan łowicki i łączycy oraz kanonik krakowski, który wszakże zmarł, gdy Feliks Paweł liczył sobie 21 lat (9/10 stycznia 1751). Późniejszy pasterz diecezji łuckiej odbył studia w Rzymie, gdzie 17 kwietnia 1754 uzyskał doktorat obojga praw, zaś dwa miesiące wcześniej, 17 lutego t.r., przyjął święcenia kapłańskie. Tenże rok 1754 przyniósł mu kanonikat w gnieźnieńskiej kapitule metropolitalnej. Wkrótce później został również kanonikiem warszawskiej kolegiaty św. Jana Chrzyciela, a z ustanowienia ordynariusza poznańskiego Stanisława Józefa Hozjusza (Warszawa znajdowała się wówczas w granicach jego diecezji) także oficjałem warszawskim. W tych latach przypadły mu nadto prepozytura w Kaliszu i probostwo w Jaworowie. W wieku lat 30 otrzymał on godność prepozyta gnieźnieńskiej kapituły metropolitalnej (instalował się na tę prałaturę 19 kwietnia 1759), z której wszakże musiał rychło ustąpić na rzecz królewskiego protegowanego, ks. Wawrzyńca Świniar-



Karta tytułowa publikacji z okazji ingresu do katedry krakowskiej

skiego. Niemniej po kolejnych trzech latach udało mu się zostać koadiutorem z prawem następstwa przy następnym już w szeregu gnieźnieńskich prepozytów, ks. Janie Mlickim (1762). Nim jednak dane mu było faktycznie objąć tę godność (co nastąpiło dopiero w r. 1766), dostąpił wyniesienia na biskupstwo.

Następca awansowanego na biskupstwo przemyskie dotychczasowego ordynariusza chełmskiego Walentego Węzyka mianował Feliksa Pawła Turskiego 25 stycznia 1765 nowoobрани król Stanisław August Poniatowski. Proces informacyjny kandydata przeprowadził nuncjusza Antoni Eugeniusz Visconti, po czym stosowna dokumentacja wyekspediowana

została niezwłocznie do Rzymu. Prekonizacji udzielił Turskiemu dnia 22 kwietnia 1765 papież Klemens XIII. w diecezji chełmskiej, w której rządził sześć lat, miał nowy ordynariusz do pomocy sufragana, biskupa tytularnego Hermopolis Dominika Kielczewskiego, prepozyta aż pięciu kapituł (w tym łuckiej), który wszakże częściej niż w diecezji swego przeznaczenia przebywał w Krakowie, gdzie też – w katedrze na Wawelu – znalazł wieczny spoczynek (zmarł 28 lutego 1776). Z sufragani chełmskiej Kielczewski zresztą zrezygnował w r. 1775, wówczas już jednak Feliks Paweł Turski był ordynariuszem łuckim.

Został nim mianowany przez króla Stanisława Augusta w miejsce swego bliźkiego krewnego, zmarłego 6 lipca 1770 Antoniego Erazma Wołowicza. Wcześniej jeszcze, w r. 1767, sprawował Turski administrację archidiecezji gnieźnieńskiej w okresie wakatu po śmierci prymasa Władysława Aleksandra Łubieńskiego († 21 czerwca 1767). Stolica Apostolska zgodę na translację dotychczasowego ordynariusza chełmskiego do Łucka wyraziła 4 marca 1771, nakazując mu przy tym złożenie posiadanej od r. 1766 (o czym wyżej) prepozytury gnieźnieńskiej kapituły metropolitalnej. Pontyfikat Feliksa Pawła Turskiego okazał się jednym z dłuższych w dziejach diecezji łuckiej, trwał bowiem bez mała dwa dziesięciolecia. W ciągu tego okresu działało u jego boku aż czterech sufraganów: Ludwik Ignacy Riaucour (1749-1777), Franciszek Komornicki (1774-1780), Jan Szykowski (1775-1798) i Jan Chryzostom Kaczkowski (1781-1816), którzy wyręczali aktywnego w życiu politycznym kraju ordynariusza (był on m.in. członkiem Rady Nieustającej) w czynnościach biskupich. W r. 1781 stolica diecezji dotknięta została wielkim pożarem, w następstwie



Portret bpa Franciszka Komornickiego, sufragana łuckiego, rezydującego w Ostrogu Fot. Archiwum

którego spłonęło ponad 450 domostw, jak i liczne kościoły – wśród nich świątynia katedralna Przenajświętszej Trójcy. Zdołano uratować z niej tylko część wyposażenia, a w tym cenne relikwie świętych. Stopień zniszczenia dotychczasowej katedry okazał się tak znaczny, iż jej odbudowę uznano za przedsięwzięcie przekraczające możliwości finansowe niezbyt však zamożnej diecezji. Stąd też zapadła wówczas decyzja o ustanowieniu nowej świątyni katedralnej, który to tytuł przyznany został w r. 1787 kościołowi ŚŚ. Piotra i Pawła – do niedawna jeszcze jezuickiemu, a od momentu kasaty tego zakonu w r. 1773 diecezjalnemu. Pomimo późniejszej restytucji Towarzystwa Jezusowego (jezuitów) pozostał on katedrą po dziś dzień. W kapitule katedralnej biskup Turski utworzył nie znaną tu przedtem in-

stytucję tzw. kanoników nadliczbowych. Za tego również ordynariusza odbyła się – za zezwoleniem papieża Benedykta XIV – koronacja obrazu Matki Boskiej zw. Wołyńską Uzdrowicielką w kościele franciszkanów w Międzyzrzeczu Ostrogskim, której dokonał 15 sierpnia 1779 sufragan Franciszek Komornicki (w zastępstwie ordynariusza). W r. 1772, wskutek I rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów, część ziem diecezji łuckiej przeszła spod panowania polskiego pod austriackie.

Ostatnie już w życiu Feliksa Pawła Turskiego przenosiny z biskupstwa na biskupstwo, mianowicie z Łucka do Krakowa, nastąpiły w r. 1790 pośród dość osobliwych okoliczności. Diecezja krakowska wakowała od lata 1788 r., kiedy to zmarł jej dotychczasowy ordynariusz Kajetan Ignacy Sołtyk. Pod koniec życia i tak zresztą był on odsunięty od sprawowania rządów, a to z racji nasilającej się choroby umysłowej. Administrację diecezją sprawował w jego imieniu już od r. 1775 brat króla, biskup Michał Jerzy Poniatowski. Posiadał on przy tym godność koadiutora z prawem następstwa i zapewne też zostałby kolejnym ordynariuszem krakowskim, gdyby w międzyczasie nie objął bardziej eksponowanej stolicy prymasowskiej w Gnieźnie (1785). Poniatowski usiłował wprawdzie zachować w swym ręku obie te stolice, spotkano się to jednak ze sprzeciwem zarówno ze strony Stolicy Apostolskiej, jak i czynników opinii polityczne w kraju. Ostatecznie musiał prymas ustąpić z Krakowa, zaś jego brat-król, choć niechętnie, udzielił ostatecznie 2 czerwca 1790 nominacji na to biskupstwo właśnie Feliksowi Pawłowi Turskiemu z Łucka. Papież Pius VI wyraził zgodę na tę translację dnia 29 listopada 1790.

Rządy pasterskie Turskiego w diecezji krakowskiej trwały niespełna dziesięć lat. Był on ostatnim z biskupów Krako-

wa, który używał tytułu księcia siewierskiego, choć samo księstwo przejęte zostało na rzecz skarbu państwa jeszcze w r. 1789 (a więc podczas trwania wakatu). Dane było Turskiemu dożyć tragicznego kresu istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1795). Zmarł niegdysiejszy pasterz diecezji łuckiej 31 marca 1800 w Krakowie (znajdującym się już pod panowaniem austriackim) w wieku 71 lat. Uroczysty pogrzeb Feliksa Pawła Turskiego odbył się 3 kwietnia 1800 w niegdysiejszej stolicy państwa polskiego, a okolicznościowe kazanie wygłosił wówczas ks. Józef Wincenty Łaucucki, scholastyk kolegiaty pileckiej, późniejszy archiprezbiter kościoła Mariackiego w Krakowie i rektor tutejszego uniwersytetu. W swej mowie ukazał on zmarłego biskupa jako *“człowieka przystępnego dla niższych, dla przyjaciół otwartego, w obyczajach prostego, w charakterze duszy nieskażonego, w obowiązkach gorliwego, w gorliwości roztropnego”*, dodając: *“Dobroć zwyczajna serca jego była zabawa, przez nią licznych przyjaciół sobie jednal, spokojność domu swego ubezpieczał, a dla służących i domowników najlepszym panem być umiał. Sama tylko zbrodnia drżała przed progiem jego domu, dla samego przestępstwa [był] straszny; karał go nie dlatego, że mógł, ale że był powinien [to czynić]. [...] Tak wielki mąż, tak wielki pasterz odszedł od nas, ale nie cały się od nas oddalił: «Tantus discessit a nobis, sed non tantus»”*. Pochowany został Feliks Paweł Turski w podziemiach królewskiej katedry na Wawelu.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 160-164.]

